

Zdzisław Łączkowski

**Do Jana Pawła II
precatones**Ojcie Święty
wysłuchaj nasWasza Świątobliwość
i umiłowanie nasze
pochyli się nad prośbami ludu Twegogdy palą się lasy
płonie i człowiek
więc usłysz nas
wysłuchaj nas
kreślących krzyż nad bochnem chleba
i tych co z elektronym szkiełkiem
badają początek Słowa
Ojcie Święty
wysłuchaj nas w biedzie
i na polach tłustychŹródło
na którym stanie świątynia pokuty
i pojednania
Nadziejo bezbronnych
Mądrości Praw
pobógostaw biały
i czarnym
i siedmiu gminom znajdującym się
w prowincji Azji
wysłuchaj tych co w pustce śniegu
z różańcem godności poniżonej
boTyś ufających sosna
a czas *jest bliski*
wysłuchaj nas
wysłuchaj także braci
w zniewoleniu i nicości będących
utworzył Bóg człowieka
z soli ziemi
na swoje podobieństwo
na obraz katedry Bogai dał Pan człowiekowi
do dłoni
Hosanna!
Hosanna!
miłości krzemień
dał wody wielkie
głodu mitowania
a on
a ona
a ja
zamieniamy Ciało i Krew
w klęskęJanie Pawle II
Kraino współczucia i kochania
Grodzie słowiańszczyzny
Prawnuku Dawida
Królu bez korony
módl się za namiblizna zła w jeziorze ognistym
tam spełni się tajemnica czasu
tajemnica miejsca
tam odnowiona zostanie ofiara mordowanych
i wypalone będą posłuszne ręce mordercówStugo –
Domie Stug Bożych
proś o zmiłowanie
nad tchórzami
nad wskrzeszonym po raz drugi Łazarzem
nad Tomaszem ponownie niewiernym
nad urodzonymi w sytości
buncie
i odwadze
już nie lękam się
bo Ty jesteś od Tego
który Pierwszy
Ostatni
i Żywy
*cisza jest głosów zbieraniem*Łodzi pokornych i dumnych
Łodzi umierających z pychy
zmiłuj się nad nami
Serce Papieża
filtrujące świat
zmiłuj się nad nami
Duszpasterzu parafii świata
módl się za nami
módl się za rodziny –
arki nowych religijnych obyczajów
Bramo Ojczyzny
Bramo Wiary
Furto duszy znieważonej
módl się za nami
Łuku przymierza
Apostole miłości i pokoju
mocarny Kowalu dialogu
Świadku Dobrej Nowiny
Świadku Prawdy
Synu Ziemi wadowickiej
módl się za namiPiotrze –
Piotrze zestany naszym czasem
Gwiazdo samotnych
którzy boją się innych ludzi
a nawet własnej twrogi
Mowo Czterech Cnót Głównych
roztropności
sprawiedliwości
wstrzemięźliwości
męstwaOgrodzie filozofii
(Doctus — przed Tobą
w pokłonach mędrce)
Światło mistyki
Psałterzu moralności
Ojcie dobroci
Ojcie Święty — poeta
oal nas
Ojcie tych co z krzyżem
i różą wyznaniai tych co obok gajów wierzenia
Papieżu miłosierdzia
módl się za nami
Papieżu Praw Człowieka
ratuj ludzi w mroku
i mnie w stołcu chroń
a pod drzewem modlitwy wysłuchaj
weź w obronę odchodzących w ziarnie
zniewagii tych w kłótnie języka
Psalme nad Psalmami
Nauczycielu cierpliw
Wieżo Dzwonów bijących
w dolinie placzu na alarm
Najczystsza Kropło Krwi
za narody ujarzmione
terroryzowane
oddana
na placu Świętego Piotra
w RzymieOjcie zraniony
wybacz namPasterzu Kościoła Powszechnego
Pasterzu ludzi dobrej woli
Pasterzu wszystkich ludzi
kochający nas w fałszu
błędzie
i goryczy
*Nie zmuszaj mnie niczym
do tego abym ich nienawidził*Piotrze –
Ostatnia ucieczko
Ojcie mego bólu
tęsknoty
meego utrapienia
rady
i wesela
uczynj nas znnowu homines sapientes
przecież tyle we mnie Abła
ile Kaina
więc przywróć honor
daj szlachetności ciszę
dojrzałość
rycerskość
polską
chwalebłą
daj Życiezaiste
niech tak się staniea Ty
Boże
dobrze wiesz
że nie mam bogów cudzych
przed Tobą
Chryste
...Ty, Jeden — dobry i Jedyny
zachowaj nam Papieża

1983

**POWŚCIĄGLIWOŚĆ
I PRACA****MIESIĘCZNIK KATOLICKI
WYDAWANY NAKŁADEM
XX MICHALITÓW****SPIS TREŚCI**

- DO JANA PAWŁA II – PRECATONES – Z. Łączkowski 2
- TAKI ŚWIAT – ks. M. Gładysz CSMA 3
- WSPÓŁPRACOWNIK PRAWDY – BENEDYKT XVI
– P. Smogorzewski 4
- OSTATNIA ZWROTKA – ks. bp J. Zawitkowski 5
- BOGU DZIĘKUJMY I DUCHA NIE GAŚMY
– ks. S. Łącki CSMA 6
- TAK BARDZO ŻAL – S. Niesiołowski 7
- POTRZEBA SERCA – B. Olszonowicz 8
- ZNALAZŁEŚ NAS! – P. M. Nawrocki 9
- DROGOWSKAZ – Żuk 9
- CZAS MISTYCZNY – A. Wilczkowski 10
- SAMARYTANIN – J. Trammer 10
- ZAMIĄST NAPOLEONA – J. Pruszyński 11
- JAK PRZEGRYWAŁIŚMY II WOJNĘ ŚWIATOWĄ
– C. Bunikiewicz 12
- KONKURS ARTYSTYCZNY OBROŃCÓW ŻYCIA 13
- RAPORT O STANIE WIARY (5) – kard. J. Ratzinger 14
- DWIE PODSTAWY – opr. ks. H. Skoczylas CSMA 16
- KOŚCIÓŁ – KOLUMNIA PRAWDY – ks. J. Seremak CSMA 17
- NIE MA RZECZY NIEMOŻLIWYCH – B. Nowak 18
- PRZYPOWIEŚĆ O REKLAMIE – G. Guttman 19
- DARY OPATRZNOŚCI – B. Fedyszak-Radziejowska 20
- DZIECI DZIECIOM – PROMYCZKI – P. Smogorzewski 21
- KRĘTACTWA – J. Węgner 22
- PRAWA CZŁOWIEKA? – J. Szczepanowski 23
- MOCARZ DIALOGU – P. Kitrasiewicz 24
- WIARA I MOC – J. Kossakowski 25
- MIŁOŚĆ ARTYSTY – M. Szreder 25
- POŻEGNANIE – A. W. Pawluczuk 26
- NIEPOKORNI – J. Hera-Aslanowicz 27
- NAJPIĘKNIEJSZA ENCYKLIKA JANA PAWŁA II – rec. S. Ł. 28

FOT. OKŁADKA I – G. Gałazka
Poezja: Nawrócenia (s. 11), Schody do nieba i Szpil (s. 24) – I. Zubko z Torunia
Numer zamknięto 25 kwietnia 2005 r.

ks. Mieczysław Gładysz CSMA

Taki świat

Miarą rozczarowań człowieka samym sobą, miarą zwątpienia w człowieczeństwo ludzi – będzie chyba na długo to wszystko, co działo się w życiu politycznym i społecznym naszego Narodu w pierwszych miesiącach obecnego roku. Nagromadzenie takiej masy podłości, korupcji i wzajemnej wrogości, czy wprost przerażającej nienawiści, nie zdarza się często w historii. Ludzie jakby poszaleli. Przyjaciele zdradzają. Boga i sumienie podano na licytację. Cwani przestępcy w nos się śmieją sprawiedliwości. Rządy nierządne. Rady bezradne. Zboczeńcy szantażują. Rodzice bezsilni. Zbójcy bezkarni. O Kościele – jedynie źle!

Diabeł zachichotał z radości, bo udało mu się przywalić nas kamieniem smutku i zwątpienia. Zabijał odwagę i zapał. Wciąż pokazywał mroczną drogę ucieczki do Emaus...

I oto nagle jakby zatrzęsła się ziemia. Świat zakoił się w posadach. W Watykanie – na oczach świata – umierał pokorny Sługa Stug, prawdziwy Ambasador Miłosiernego Zbawiciela. Sam przez lata ukrzyżowany cierpieniem, błogosławił światu. Wreszcie przestał mówić... I ta cisza naprawdę nas obudziła. Cały świat zamienił się w słuch.

Takich wszechogarniających rekollekcji jeszcze nie było. Media całego świata na bieżąco przypominały ważne punkty nauczania papieskiego. Jego dramatyczne wołanie o Ducha Świętego... dla ziemi. Świat obiegło zdjęcie Jana Pawła II tulącego w objęciach krzyż – jak tuli się kochane dziecko... I jak dwaj uczniowie z Emaus – spostrzegliśmy kroczonego obok nas Zmartwychwstałego... Usłyszeliśmy skromne: *Chodziłem z wami przez te lata, teraz wy przyszlście do mnie...*

I poznaliśmy palec Boży w naszych dziejach ostatnich. Jeszcze więcej poznaliśmy bliskość Pana, gdy otworzono i ogłoszono papieski testament – jak się okazało: pisany przez cały pontyfikat! I w słowach: *Nie mam niczego, co można by rozdać* – świat zobaczył siebie inaczej. – *Dostaliśmy inne oczy* – mówili komentatorzy światowych mediów. Człowiek zobaczył obok siebie człowieka. Ileż za tym poszło spotkań! Ile pojednań! Miliony pielgrzymów w Rzymie i w miejscach wyróżnionych obecnością Ojca Świętego. Miliony światel. I ta wielka, doprawdy wszechświatowa modlitwa. Modlili się wszyscy i wszędzie. Po raz pierwszy nawet najwięksi wedydycy o modlitwie nie mówili nic złego – nie mówili nic. Po raz pierwszy świat był JEDEN! WSPÓLNY! LUDZKI! W pewnym momencie pomyślałem sobie: **a może to jest prawdziwe oblicze świata**. Może w te dni sam Chrystus mówił sobie: **Taki świat warto zbawiać!!!**

A następca Jana Pawła II... niech kontynuuje to dzieło. ■

HABEMUS PAPAM

Po trwającym ponad dwadzieścia sześć lat pontyfikacie Ojca Świętego Jana Pawła II, 19 kwietnia 2005 r. Kolegium Kardynalskie wybrało na Namiestnika Chrystusa na ziemi i Najwyższy Autorytet w sprawach wiary i moralności dotychczasowego prefekta watykańskiej Kongregacji Nauki i Wiary – kard. Józefa Ratzingera. Przyjął on papieskie imię Benedykta XVI – stając się tym samym dwięście sześćdziesiątym piątym Następcą św. Piotra i siódmym w historii Kościoła papieżem – Sługą Sług Bożych – wywodzącym się z narodu niemieckiego.

Współpracownik Prawdy – Benedykt XVI

Nowy Arcypasterz Kościoła katolickiego urodził się w Wielką Sobotę 16 kwietnia 1927 r. w niewielkiej bawarskiej miejscowości Markt am Inn – należącej do diecezji pasawskiej. – To, że dzień moich urodzin – wspomina

– był ostatnim dniem Wielkiego Tygodnia i wigilią Wielkiejnocy było w rodzinie ciągle podkreślane. Wiązało się to z tym, iż następnego dnia zostałem ochrzczony wodą, która była dopiero co poświęcona (celebrowanego w tamtych

czasach rankiem) podczas rytu Wielkiej Nocy. Byłem pierwszym ochrzczonym z nowej wody i to zostało ocenione jako znaczące wydarzenie. W ten sposób moje życie od początku było zagłębiane w Tajemnicę świąt Wielka-



for. G. Gelfand

HABEMUS PAPAM

nocnych, co wypełniało mnie ciągle wdzięcznością, bo mogło być tylko znakiem błogosławieństwa...

Jego ojciec był wojskowym żandarmem, który w roku 1937 przeszedł na emeryturę. Tragiczne lata ostatniej wojny nie oszczędziły i nastoletniego gimnazjalisty. – *Ojciec mój przewidywał bezbłędnie – pisał po latach – że zwycięstwo Hitlera nie byłoby zwycięstwem Niemiec, lecz zwycięstwem antychrysta, który zaprowadziłby czasy apokalipsy dla wszystkich wierzących, i nie tylko dla nich...*

Jako czternastolatek – w roku 1941 – został przymusowo wcielony do Hitlerjugend, a dwa lata później rozpoczął przysposobienie wojskowe w zakresie obrony przeciwlotniczej. W listopadzie roku 1944 wcielony został do Wermachtu. Kres wojennych okrucieństw oznaczał dla obecnego Papieża internowanie w obozie jenieckim. Zwolniony z niego już w czerwcu 1945 r. wstąpił do seminarium duchownego we Freising. Studia kontynuował na wydziale teologicznym Uniwersytetu w Monachium. Ukończywszy je, przyjął święcenia kapłańskie w dzień świątych apostołów Piotra i Pawła 29 czerwca 1951 r. z rąk kard. Michaela von Faulhabera. Pracę doktorską (na Alma Mater bawarskiej stolicy) zatytułowaną *Lud i Dom Boży w nauce św. Augustyna o Kościele*, obronił w 1953 r. Habilitację zaś, na podstawie rozprawy *Teologia dziejów u św. Bonawentury*, otrzymał w roku 1957.

Już jako wszechstronnie wykształcony kapłan, w latach 1957 – 1959 wspierał swą wiedzą biskupa Freisingu, a potem, już jako profesor i wykładowca, pracował na wyższych uczelniach: w Bonn (1959 – 1969), w Münster (1963 – 1966), w Tybindze (1966 – 1969) oraz w Ratzbonie.

W marcu 1977 r. papież Paweł VI mianował ks. Józefa Ratzingera arcybiskupem Monachium i Freisingu, by w czerwcu tegoż roku obdarzyć go godnością kardynalską.

Już za rządów naszego wielkiego

rodaka Ojca Świętego Jana Pawła II ten wspaniały niemiecki uczyony, myśliciel i teolog został prefektem Kongregacji do Spraw Nauki i Wiary, z czym łączyło się automatycznie przewodniczenie Papieskiej Komisji Biblijnej i Międzynarodowej Komisji Teologicznej. Warto podkreślić, iż Kongregacja Nauki i Wiary, a tym samym jej prefekt, mają za zadanie strzec czystości wiary i wypowiadać się we wszelkich kwestiach dotyczących katolickiego nauczania i moralności.

W roku 2002 obecny Sternik Piotrowej Łodzi został dziekanem kolegium kardynalskiego, piastując dodatkowo urzędy: radcy Drugiej Sekcji Sekretariatu Stanu, członka Kongregacji do Spraw Kościołów Wschodnich, członka Kongregacji do Spraw Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów, członka Kongregacji do Spraw Ewangelizacji Narodów, członka Kongregacji do Spraw Wychowania Katolickiego, członka Papieskiej Rady do Spraw Popierania Jedności Chrześcijańców, członka Papieskiej Rady do Spraw Kultury oraz Papieskiej Komisji do Spraw Ameryki Łacińskiej.

Swoje związki z Polską Benedykt XVI gruntował nie tylko przez fakt, iż był najbliższym współpracownikiem Jana Pawła II, lecz także przez żywe kontakty z naszym krajem. Już w roku 1977, jako arcybiskup Monachium, był w składzie delegacji Episkopatu Niemiec, która odwiedziła Dolny Śląsk, a w roku 1988 był w Lublinie, odbierając na tamtejszym Katolickim Uniwers-

ytecie doktorat honoris causa. Sześciokrotnie przyjeżdżał do Opola. 25 maja 2002 r. w Radomiu udzielił sakry biskupiej tamtejszemu ordynariuszowi Zygmuntowi Zimowskiemu. Zaś przed dwoma laty – 10 maja 2003 r. – był specjalnym wysłannikiem Jana Pawła II na uroczystości 750-lecia kanonizacji św. Stanisława ze Szczepanowa.

Ogromny dorobek pisarski i naukowy Ojca Świętego Benedykta XVI (w sumie 29 pozycji książkowych) jest tylko w niewielkim fragmencie dostępny w języku polskim. Czekamy na kolejne przekłady jego prac. W 1986 r. Wydawnictwo Michaliteum opublikowało wywiad z ręką kard. Józefem Ratzingerem przeprowadzony przez Vittoria Messorigo, a zatytułowany *Raport o stanie wiary*. Obecnie – od stycznia tego roku – mamy szczęście publikować go w kolejnych numerach *Powściągliwości i Pracy*. Na wznowienie z pewnością czeka też przepiękna literacko autobiografia kardynała *Moje życie. Wspomnienia z lat 1927 – 1977* – ogłoszona przez *Edycję św. Pawła* w roku 1998.

W zwołaniu kardynalskiego herbu kard. Ratzingera widnieje cytat zaczerpnięty z 3. Listu św. Jana: *Cooperatores Veritatis – Współpracownicy Prawdy*. Wskazuje on na ciągłość posługi tego teologa i pasterza. Dzisiaj, wpatrując się w papieski herb Benedykta XVI, który do złudzenia przypomina herb Ojca Świętego Jana Pawła II, wiemy, że owa ciągłość arcybiskupstwa i myśli zostanie zachowana.

Paweł Smogorzewski

LIST DO REDAKCJI – OSTATNIA ZWROTKA

Redakcja *Powściągliwości i Pracy*

Proszę o wydrukowanie załączonego tekstu, jako ostatniej zwrotki do piosenki

Paniec na dobranoc.

Bóg zapłać!

bp Józef Zawitkowski

**I daj mi sen
o łakach umajonych
gdzie jest Twój tron
z Papieża złotych róż
a Ojciec nasz
różańcem Ci wyznaje:
Maryjo już
na zawsze jestem Twój**

Byliśmy świadkami tego, jak cały świat jednoczyła osoba Ojca Świętego Jana Pawła II. A On – czy to podróżując, czy nauczając z mocą, a ostatnio bardzo cierpiąc i konając niemal na oczach wszystkich ludzi – konsekwentnie realizował misję, którą Chrystus zlecił mu w 1978 roku. Pontyfikat, który śmiało można nazwać wielkim, zmienia się, ale się nie kończy...

Bogu dziękujemy i Ducha nie gaśmy

Zdaje się, że cały świat się zatrzymało, aby towarzyszyć Papieżowi w jego cierpieniu. Dzięki mediom mogliśmy, jak nigdy dotąd w historii Kościoła, obserwować nie tylko umieranie papieża, lecz także reakcję świata – w tym Polski i Polaków na całym świecie – na wieść, że Jan Paweł II odchodzi, że go zabraknie.

Reakcje ludzi są różne – od łez rozpacz po spokój modlitwy i zaufania Bożej Opatrności. Nikomu nie można zabronić takich reakcji – są one bardzo ludzkie i trzeba je uszanować. Bo stając przy łożu cierpiącego i umierającego Papieża, wszyscy stajemy twarzą w twarz z przemianami, które dotyka każdego człowieka. Stajemy przed pytaniem: *cierpienie, śmierć, i co dalej?* To swoisty egzamin dla nas, nie tyle z wiedzy o śmierci, ile z wiary. Ten najtrudniejszy temat Ojciec Święty zostawił sobie i nam na koniec. Dopiero teraz, jakże mocno, wybrzmiewa zawołanie z początku pontyfikatu: *Nie lekajcie się...* Ojciec Święty się nie bał. Jednak my się lekamy...

Na ludzkie łęki Jan Paweł II ma jedno antidotum: *Chrystusa*. Mamy się *nie lekąć i otworzyć drzwi Chrystusowi*. Tyle razy słyszeliśmy to polecenie w kazaniach. Tyle razy czytaliśmy w jego homiliach, encyklikach, przemówieniach. Teraz zobaczyliśmy, jak te same słowa Papież odniósł do siebie. Dał nam kolejną katechezę wiary. W tej katechezie uczestniczył cały świat. I trzeba zauważyć, że spełnia się jego wielkie marzenie, bo media całego świata nie tylko podawały suche informacje (ale jakże subtelnie) o stanie zdrowia

i o agonii Papieża, lecz także przypominały jego nauczanie, zachęcały do refleksji nad kondycją człowieka – transmitowały katechezę o godności człowieka od jego poczęcia do naturalnej śmierci. Pokazywali ludzi, którzy się modlą, jakby przypominając, że tylko modlitwa do Boga jest w stanie dać siłę i pokój Ojcu Świętemu i nam samym. Ze tylko Bóg jest w stanie zapelnąć puste miejsca po ludziach...

Jestem księdzem i zakonnikiem – michalitą. Bardzo przeżywałem to, czego doświadczał Ojciec Święty. Będąc kapłanem, często mówię o przemijaniu i o śmierci. Sam doświadczałem tego przemijania, czasem cierpienia, a moi bliscy i znajomi też umierają. Jednak przemijanie i śmierć pozostają tajemnicą. A przed tajemnicą się kłęką. Można i trzeba towarzyszyć umierającemu, jednak do pewnego momentu, bo w pewnym momencie trzeba jego rękę wypuścić – przejmuje ją Bóg. Chociaż w to głęboko wierzę i innych próbuję umocnić w tej wierze, to jednak trudno powstrzymać łzy i zgodzić się łatwo na tę chwilową rozłąkę. Przecież Chrystus, który stanął nad grobem Łazarza, którego przecież za chwilę miał wskrzesić – zapłakał. Dlaczego? To bardzo ludzkie smucić się, kiedy ktoś odchodzi, kiedy ktoś cierpi. Wtedy my możemy tylko być... Aż być – jak uczył nas Jan Paweł II.

Smuci się też Zgromadzenie Św. Michała Archaniola, którego założycielem jest ks. Bronisław Markiewicz (1842 – 1912) – wychowawca dzieci i młodzieży, społecznik i patriota. Lekturą dekretu o cudownym uzdrowieniu

ks. Romana Włodarczyka CSMA za przyczyną ks. Markiewicza zakończył się w grudniu 2004 r. proces beatyfikacyjny. Kilka dni później Sekretariat Stanu ogłosił, że: *Ojciec Święty Jan Paweł II zdecydował, by uroczystość beatyfikacji Czcigodnego Sługi Bożego Bronisława Markiewicza, kapłana i założyciela Zgromadzenia Świętego Michała Archaniola, miała miejsce w niedzielę 24 kwietnia 2005 roku, na Placu Świętego Piotra...* To była najradośniejsza informacja na zakończenie roku 2004 i na początek roku 2005. Chcieliśmy, żeby Jan Paweł II beatyfikował ks. Markiewicza, tym bardziej, że ks. Markiewicz przepowiedział pontyfikat Polaka. Ale niech się dzieje wola nieba...

Ksiądz Bronisław Markiewicz był także jasnowidzem i prorokiem. Narody, które swych proroków nie znają, że na tym wychodzą. Warto więc tego prawdziwego proroka przypominać, tym bardziej że większość jego proctwo już się sprawdziła – wśród nich to z 1863 r., a wydane drukiem w 1908 r., dotyczące Papieża Polaka: *Najwyższej zaś Pan Bóg was (Polaków) wyniesie, kiedy dacie światu wielkiego Papieża...*

Jako kapłan cieszę się, że jestem świadkiem modlitewnego szturmu do nieba. I to na skalę globalną, bo modlą się wyznawcy niemal wszystkich religii, narodów, stanów i zawodów. To nie jest modlitwa w stylu: *jak twoga to do Boga!* To spontaniczna reakcja ludzi, którzy słuchali Ojca Świętego i pamiętają, że nie raz zachęcał do niej i prosił o modlitwę za siebie. W tych modlitwach za Papieża zawierają się też łęki, troski i problemy każdego modlącego się człowieka. A Bóg słucha...

Myszę, że tę naszą postawę można porównać do postawy Apostołów i uczniów z góry wniebowstąpienia: patrzyli w niebo i smutno im było. Jednak tylko odejście Chrystusa mogło zaowocować zesłaniem Ducha Świętego – Ducha Pocziesyciela i Ducha Prawdy. Dlatego: *Bogu dziękujmy i Ducha nie gaśmy!* Niech nadal odmienna oblicze ziemi... Tej ziemi!

ks. Sylwester Łacki CSMA

To nie przypadek, że w modlitwach i innych formach oddania hołdu Ojcu Świętemu, wzięła masowy udział młodzież z natury wszczera i ideowo młodzież. To ona była najbardziej obecna we wszystkich marszach, uroczystościach, nabożeństwach, które odbywały się i wciąż odbywają się na całym świecie.

Tak bardzo żal

W Łodzi, prawie zupełnie spontanicznie, został zorganizowany tzw. biały marsz (znaczna część uczestników była ubrana na białą, na znak solidarności z Ojcem Świętym), w którym szli prawie sami ludzie młodzi i bardzo młodzi. Podobne marsze i uroczystości były w tym samym czasie zorganizowane w innych miastach. Organizatorzy posługiwali się Internetem i wysyłali SMS-y, co okazało się bardzo skuteczne. Widocznie zapamiętali, że Ojciec Święty sam posługiwał się najnowszą techniką w celach ewangelizacji, i że wielokrotnie mówił o wielkich możliwościach, jakie powstają dzięki technice, i o potrzebie umiejętnego korzystania z nich w imię dobra.

Widziałem wokół siebie skupione, poważne, sympatyczne młode twarze. Mimo nieuchronnych przecieży postojów, zmęczenia, ścisłości, nikt nie przeklinał, nie wykazywał znicięcipliwienia czy irytacji. Wszyscy cierpliwie stali, czekając aż ci przed nimi trochę przesuną się do przodu, palili świece, nieśli biało-czerwone i papieskie flagi, śpiewali *Barke*, albo robili takie wrażenie, jakby po cichu po prostu się modlili? Nigdzie nie widziałem lumpów, pijaków, chuliganów, jakby pochowali się, zapadli pod ziemię, a może – w co trudno uwierzyć – się zmienili.

Ten fenomen, polegający na masowym udziale młodzieży, można chyba wytłumaczyć tym, że właśnie ona jest szczególnie wyczulona na każdy przejaw obudy, cynizmu, dwulicowości i hipokryzji i że to ona ma umiejętność dostrzegania ludzi autentycznych. To autentyczność Jana Pawła II spowodowała, że młodzi ludzie pojechali do Rzymu, znosząc związane z tym trudności i niewygody: śpiąc na karimatach,

tycznych wartości? Pytanie, na które dziś nie znamy odpowiedzi, ale będące wyzwaniem dla wszystkich, którym dobro Polski rzeczywiście leży na sercu. Byłaby to rzeczywistość, a nie tylko koniunkturalna gra polityczna, rewolucja moralna. Patrząc na wypełnione zamyślonymi, wzruszonymi, często zaplakanymi ludźmi ulice wielu miast, mamy świadomość, że dzięki Ojcu Świętemu staliśmy się trochę lepsi, niż byliśmy. Czy tak zostanie? To także jedno z wielu pytań o Polskę, i nie tylko o Polskę, w znacznym stopniu o przyszłość świata stojącego na początku nowego stulecia. To, że takie pytanie, jeszcze niedawno niewyobrażalne, mogło w ogóle się pojawić, to kolejny dowód wyjątkowości i wielkości Jana Pawła II.

Zaskakujące było zachowanie środków społecznego przekazu, z reguły słusznie krytykowanego za prostactwo, gruboskórność, pogoni za tanią sensacją, zwykle nieuctwo, lekceważenie norm moralnych, kultury i zwykłej przyzwoitości oraz ludzkiej godności. Gdzieś na szczęście poznikali tacy telewizyjni bohaterowie jak Kuba Wojewódzki, Doda Elektroda, Kazimiera Szczuka, przezuwający w kółko te same kłamstwa populisci i demagodzy, ten z czerwonymi włosami i wielu innych. Okazuje się, że bez nich telewizja może doskonale funkcjonować. Gdy nastąpiło dramatyczne pogorszenie, właściwie załamanie stanu zdrowia Papieża, mieliśmy do czynienia z dużą kulturą, taktem, wyczuciem, ogromną delikatnością dziennikarzy, prezenterów, komentatorów – moim zdaniem – wszystkich chyba środków przekazu. Jak widać, telewizja nie musi koniecznie się z prostactwem, wulgarnością, zakłamaniem i demoralizacją i, mam nadzieję, że tak już zostanie.

Stefan Niesiołowski

Intencja II Krucjaty Modlitwy za Ojczyznę
MAJ 2005:
Za młodzież, aby w swoich wyborach kierowała się systemem wartości opartym na Ewangelii.

KORESPONDENCJA Z GDAŃSKIEJ ZASPY

Kiedy do Polski zaczęły docierać z Watykanu wiadomości o pogarszającym się stanie zdrowia Ojca Świętego, a później gdy przyszła ta najsmutniejsza, informacja o jego śmierci, gdański Plac Trzeciego Tysiąclecia w sposób spontaniczny stał się wyjątkowym miejscem – miejscem zadumy, refleksji i modlitwy w intencji Piotra naszych czasów.

Potrzeba serca

Tak naprawdę to mieszkańcy gdańskiej Zasp, dzielnicy, gdzie 12 czerwca 1987 r. Jan Paweł II celebrował Mszę św. w intencji ludzi pracy, bardzo szybko przyzywaliśmy się do widoku papieskiego monumentu, umiejscowionego w centralnym punkcie przykościelnego placu, któremu została nadana symboliczna nazwa Plac Trzeciego Tysiąclecia.

Od samego początku, a więc najaztu po uroczystym odsłonięciu i poświęceniu tego monumentu, które odbyło się 4 czerwca 1999 r., w przeddzień ostatniej wizyty na Wybrzeżu Ojca Świętego Jana Pawła II, miejsce to chętnie odwiedzały młode mamy ze swoimi pociechami, a także osoby starsze, które w ciszy i zadumie chciały spędzić kilka chwil, jak mawiali – *obok Papieża*. Wielu z tych, którzy przybywali tu z różnych stron Gdańska, próbowało ocenić, w jakim stopniu udało się profesorowi gdańskiej ASP Mariuszowi Kulpie, twórcy owego dzieła, uchwycić podobieństwo rysów twarzy Papieża, w jego portretowej części. Opinie były różne, tak jak odmienne bywają ludzkie gusta, jednakże jedno nie ulegało wątpliwości, iż dobrze się stało, że w pobliżu miejsca, gdzie 12 czerwca 1987 r. Jan Paweł II sprawował Eucharystię przy ołtarzu-okręcie, udało się tak okazałe upamiętnić owo historyczne wydarzenie.

Kiedy dobiegła kresu ziemska wędrówka Papieża Polaka, coś w ludzkich sercach pękło, coś zasadniczo zostało przewartościowane, dawne dyskusje na temat rozwiązań plastyczno-artystycznych momentalnie zanikły, zaś Plac Trzeciego Tysiąclecia ożywiła spontaniczna modlitwa tysięcy ludzi, którzy, kierowani wrażliwością wiary, wyczuwali, że jest to miejsce najwłaściwsze,

by wypełnić wolę Ojca Świętego. Ten swoisty testament, który Jan Paweł II wypowiedział już podczas pierwszej swojej pielgrzymki do Polski, w czasie spotkania z wiernymi w Kalwarii Zebrzydowskiej 7 czerwca 1979 r. (o czym pisaliśmy w jednym z ubiegłorocznych wydań naszego miesięcznika). Wówczas Jan Paweł II powiedział w homilii: *Niech z tego miejsca do wszystkich, którzy mnie słuchają tutaj albo gdziekolwiek, przemówi proste i zasadnicze papieskie wezwanie do modlitwy. A jest to wezwanie najważniejsze. Najistotniejsze orędzie!*

Masywny monument, wyobrażający naszego największego rodaka, nawiązujący w swojej formie artystycznej do ewangelicznych słów: *Ty jesteś opoka i na tej opoce zbuduję Kościół Mój*, stał się w jakimś sensie uosobieniem naszych odczuć. Człowiek potrzebuje masywnego i stałego jak głaz punktu odniesienia, fundamentu, na którym może budować dom swojej wiary. Takim pasterzem był nasz Rodak Jan Paweł II i takim nadal pozostaje w ludzkich sercach. Świadczy o tym w jakimś stopniu fakt, że w to miejsce przychodziła w dniach żałoby i przychodzi nadal ogromna liczba wiernych, by modlić się w intencji Ojca Świętego. Ludzie przychodzą nie po to, żeby się pokazać innym, ale z potrzeby serca, by zadość uczynić wielokrotnie ponawianym prośbom Ojca Świętego, aby pamiętać o nim w modlitwie zarówno za życia, jak i po śmierci – jak prosił w czasie pielgrzymki do Ojczyzny w roku 2002.

Wyjątkową atmosferę miały odprawiane przez cały tydzień – od 4 do 8 kwietnia – na Placu Trzeciego Tysiąclecia Apele Jasnogórskie. W poniedziałkowy wieczór (4 kwietnia) modlitwom przewodniczył metropolita gdański abp



foto: B. Olszowicz

Tadeusz Gocłowski. Wspominając zmarłego Ojca Świętego, jego wyjątkowy wpływ na religijność Polaków, a także to, że współczesne pokolenie jest tej szczególnej posługi papieskiej świadkiem, powiedział m.in.: *Przez cały czas miał (Papież) świadomość tego, że Polska, że Kościół w Polsce to wielka sprawa, której trzeba nieustannie bronić, trzeba ją oczyszczać, upiększać, ubogacać. Myśmy to wszystko widzieli* – dodał.

W jednym z kolejnych dni rozważania prowadził nowokonsekrowany sufragan gdański bp Ryszard Kasyna. – *Gromadzimy się tu, w tym miejscu, w miejscu szczególnym, w którym przed osiemnastoma laty jednoczył nas Jan Paweł II* – mówił. Biskup Kasyna, przybliżając symbolikę materialnego znaku pamięci, jakim jest pomnik, podkreślił, że pomnika, obrazu nie można darzyć uczuciem. – *Można je tylko cenić, nawet bardzo wysoko, ale kochać nie można* – podkreślił. – *Pomnik jest jednak przypomnieniem* – kontynuował – *iż tamte odwiedziły Jana Pawła II wśród nas były spotkaniem z osobą kochaną. Bez miłości* – zauważał – *wszystko jest puste, martwe, smutne...* – *Również nasza modlitwa, nasze spotkanie jest wyrazem miłości, która nas zgromadziła, jest potrzebą naszego serca* – zakończył.

Wypada zatem mieć nadzieję, że wspomniana potrzeba serca nadal wypełniać będzie modlitwą nasze życie, a ta użyżni głębię codzienności, uzdalniając do dobrych czynów. *Wo wiara bez uczynków jest przeciw martwa...*

Bogusław Olszowicz

Stysząc, że na Placu św. Piotra zgromadziło się bardzo dużo młodych ludzi, Jan Paweł II, jedno ze swych ostatnich słów, skierował właśnie do nich: Szukałem was. Teraz wy przyszście do mnie. I za to wam dziękuję.

Znalazłeś nas!

Ojciec Święty szukał młodzieży przez ponad 26 lat swego pontyfikatu, począwszy od *Pietrka* spod okna Pałacu Arcybiskupiego w Krakowie, któremu przybyły *dwadzieścia trzy lata*, po młodzież dzisiejszą. Poszukiwał jej także wcześniej, jeszcze jako duszpasterz akademicki, biskup czy kardynał. Młodzież była dla Niego urodzajnym zasiewem przyszłości Kościoła i świata. Inaugurując *XV Światowy Dzień Młodzieży* w Rzymie, Jan Paweł II mówił: *Młodzi nie lękają się być świętymi nowego tysiąclecia, bardziej boją się mierności niż poświęcenia*.

Przygarniał ochoczo tych młodych, którzy odpowiadali na Jego wołanie, ale szukał też zagubionych, *poranionych*, by ich także po ojcowsku, z ufnością przytulić i odnaleźć w nich dobro, wskazać drogę ku Bogu. Był wymagającym Wychowawcą posiadającym fenomenalną

umiejętność wsłuchiwania się zarówno w pojedynczego rozmówcę, jak i w tysiące, zwłaszcza młodych ludzi – uczestników spotkań, zawsze znajdując dla nich czas. Podejmował z nimi specyficzny, niekiedy niezwerbalizowany *dialog ducha* oparty na wzajemnym zrozumieniu w *pół słowa*, na żarciu, anegdotcie, ciepłym uśmiechu, czasami łzach wzruszenia, na papieskim wyczuciu ich młodości i wewnętrznej młodości samego Papieża. Nie stronił od pochwał, ale także przestróg i nagan, gdy było to konieczne. Uczyl ich, jak żyć, dając jednocześnie własną postawą świadectwo wiary, nadziei, miłości i poświęcenia dla Boga i dla człowieka. I właśnie za tę trudną, wymagającą przyjaźni młodzi pokochali Jana Pawła II, który stał się ich niekwestionowanym Autorytetem.

Cały pontyfikat, szczególnie jednak ostatnie jego miesiące, tygodnie,

dni, a w szczególności spokojna i ufna śmierć Jana Pawła II pogłębiły wiarę nas wszystkich, *upewnili* ją, uwiarygodniły. Swoją postawą, zwłaszcza ufnością i spokojem odchodzenia do Domu Ojca, świadectwem tego odchodzenia w pewność dalszego Życia, Ojciec Święty zdawał się powtarzać po raz kolejny, jak na początku swego pontyfikatu: *Nie lękajcie się*.

Poszukiwał młodych przez kilkadziesiąt lat swojej kapłańskiej posługi. Przez ten czas wielu z nich życiowo okrzepło, dojrzało do wcielania w życie Jego nauki, realizowania Jego duchowego i intelektualnego testamentu. Ojciec Święty miał tego świadomość, mówiąc w ostatnich chwilach swego ziemskiego życia: *Teraz wy przyszście do mnie*. Przyszli, by swą obecnością, sercem i modlitwą być przy swoim Ojcu, Mistrzu i Przyjacielu, okazując Mu wdzięczność. W dniu pogrzebu Ojca Świętego stawali się bardzo licznie na Placu św. Piotra, na ulicach Rzymu, w najróżniejszych zakątkach świata, by Jemu także powiedzieć: Dziękujemy Ci, Ojciec, że nas odnalazłeś – dla Chrystusa, Jego Matki i dla bliźniego.

Paweł M. Nawrocki

OKIEM ŻUKA

Drogowskaz

Wysłuchałem z nieklamany wruszeniem wspólnej, nadzwyczajnej sesji sejmu i senatu, zwołanej dla uczczenia osoby i pamięci Jana Pawła II. Cimoszewicz mówił tak pięknie, że trzeba pogratulować autorowi tej przemowy, a prelegentowi co najmniej stylu i sposobu jej wygłoszenia.

Pomyślałem sobie, jak to będzie wspaniale, kiedy ten jednogłośny hold i uznanie dla człowieka i jego nauk przetworzy się w polskim parlamencie na konsekwentne realizowanie słów nauk i wskazań tego największego człowieka epoki.

Chciałbym, aby, nim wystąpi się w sejmie z nowym projektem, czy nowe-

lizacją ustawy i propozycjami jakichkolwiek praw w zakresie lokalnym czy samorządowym, każdy proponujący, czy sprawozdawca zastanowił się nad tym, co też by powiedział na taki projekt, czy na takie prawo Jan Paweł II. Czy jest to zgodne z jego nauką, wskazówkami i poleceniami. Bo jakże to tak jednomyślnie uczcić kogoś, kogo się uważa za nauczyciela i sternika, a teraz okazać, że to wszystko było wymuszoną pozą. Wszak można było wziąć udziału w tej sesji komemoracyjnej i przeciwnikom myśli Jana Pawła II zapisać im to na plus. Ale skoro się wzięło, to trzeba uznać ten swoisty drogowskaz.

Dreszcz mnie przechodzi na samą

myśl – oby niesłuszną i głupią – że jakieś srodo-jarugi czy utytułowane profesorskim tytułami osobniczki zacczną nadal pchać się z projektami ustaw przeciw życiu człowieka od chwili poczęcia, a za *ślubowaniami* gejów i lesbijek, w obronie triumfalizmu zbroczeniów, jakby to była walka o równoprawnienie filatelistów i filumenistów.

Jakżeby chwalił te osoby, które – obym niesłusnie podejrzewał – przez życie, śmierć i hold dla Wielkiego Pasterza nawróciłyby je na drogę cnoty i roztropności. Doprawdy więcej byłoby radości, gdyby taka owca czy baran(ek) odnalazł się. Dusza zmarłego z pewnością doznałaby pocieszenia. Nie mówiąc o jej Mistrzu, a kończąc na mnie i moim podobnym.

Żuk

Umarł jeden człowiek – a cały świat runął na kolana. Rozmiar żałoby, jaka nastąpiła po śmierci Ojca Świętego, nie mieścił się bodaj nikomu z nas w głowie...

Czas mistyczny

Przecież przyzwyczailiśmy się do myśli, że kiedy niespełna 2000 lat temu na krzyżu konał Syn Boży, który przyszedł nas odkupić – u jego stóp stała Matka, Maria Magdalena i Jan – najwierniejszy z wiernych. Poza tym – gapie, prześmiewcy i rzymscy żołdacy, którzy u jego szaty rzucali kości.

1972 lata później, na wieść o tym, że umiera Namiestnik Boży na ziemi, obudzili się rzesze i zapragnęli towarzyszyć mu w jego wędrówce do wieczności. Ludzie nie zadawali się tym, że siedząc przed telewizorami mogą obserwować jednocześnie to, co się dzieje na całym świecie. Ludzie dźwigali się z wygodnych foteli i wychodzili na ulicę, dążyli do kościołów. Nagle poczuli się uczniami Chrystusa, nie wystarczyła im rola gapiów. Chcieli być razem, poczuć się braćmi.

Ojciec Święty przyjął papieskie imiona: Jan i Paweł. Mówiono nam, że to symboliczne nawiązanie do pontyfikatu Jana XXIII i Pawła VI. A ja sobie tak myślę, że on w skromności swej nie wyjawiał nam, że sięga głęboko – do samych początków. Że dla niego – Jan – to ten, co do końca wytrwał przy krzyżu, a Paweł – to ten, któremu przypadło w udziale rozpowszechnianie Ewangelii po całej ziemi.

Że kontynuował dzieło Pawła – mieliśmy możliwość przekonać się przez wszystkie lata Jego pontyfikatu. Że BYŁ Janem – najwierniejszym uczniem Chrystusa wiernym do końca – dowiedzieliśmy się 2 kwietnia roku Pańskiego 2005 o godzinie 21.37, kiedy, po wypowiedzeniu słowa *Amen*, oddał spracowanego ducha Bogu.

Co zrobimy z tym darem wiedzy? Może Pan Bóg jakoś pomoże i nie roztrwonimy naszych uczuć miłości, które nas dziś napełniają.

Wczoraj powiedziałem do mojego dziewięcioletniego wnuka:

– Powinieneś być dumny, że masz na imię Jan.

– I jestem – powiedział.

– Pamiętaj – ciągnąłem. – Jan był jedynym apostołem, który trwał pod krzyżem. Reszta przerażona ukryła się gdzie, mogła.

– A czego oni się bali?

– Że ich pozabijają, tak jak Chrystusa. Tu wtrąciła się siedmioletnia wnuczka Zosia: – Jan na pewno też się bał, ale stał... – Zosia miała rację. Jan się też na pewno bał...

– Nie lekajcie się – mówił nam Ojciec Święty do ostatniego tchnienia.

Niech się tak stanie Pasterzu nasz. Będziemy się z wszystkich sił starać nie bać się dobra. Wbrew zbirom i prześmiewcom.

Andrzej Wilczkowski

Jerzy Trammer

Samarytanin

W gazecie przeczytałem tekst związany tematycznie z młodym, dwudziestokilkuletnim Karolem Wojtyłą – Janem Pawłem II miał zostać dopiero za trzydzieści osiem lat.

Gdy trzynastoletnia Edyta wyszła z hitlerowskiego obozu, wróciła do dawnego mieszkania w Częstochowie w nadziei, że spotka kogoś z rodziny. Okazało się, że nikt nie ocalał. Przypomniała sobie, że jej wujostwo mieszkają w Krakowie. Poszła na dworzec. Choć była bez grosza, miała nadzieję, że dotrze w jakiś sposób do Krakowa.

Prawie dwa dni, głodna i zziębnięta, przesiadzała na dworcu. Pod koniec drugiego dnia tej głodówki – wspomina Edyta – zjawił się przede mną młody kleryk i o nic nie pytając, przyniósł mi kubek gorącej herbaty i dwie kromki chleba z serem. Gdy skończyłam jeść, zapytał, skąd przyjechałam i dokąd się wybieram. Opo-

wiedziałam mu w urwanych zdaniach moją historię. Świetnie! – rzucił – bo ja też jadę do Krakowa. Podał mi rękę, że bym wstała z ławki. Próbowałam, ale zakreśliło mi się w głowie i omal nie upadłam. Nie mówiąc ani słowa, wziął mnie na rękę i zaniósł do wagonu. Posadził na ławce, otulił peleryną i usiadł obok mnie. W czasie jazdy kilku pasażerów, prawdopodobnie Żydów, rozpoznając, że jestem żydowskim dzieckiem, przyglądało się nam ze zdziwieniem. Jeden nawet nachylił się do mnie i szeptem zapytał, co robię w towarzystwie księdza. Więc gdy dotarliśmy do Krakowa, na dworcu wymknęłam się mu i uciekałam...

Po przeczytaniu tego tekstu z miejsca pojąłem, że jest to, niemal dokładnie powtórzona, historia miłosiernego Samarytanina

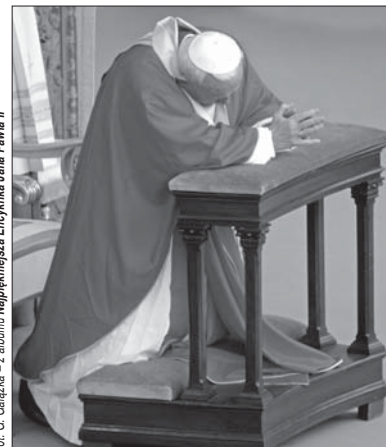
z Nowego Testamentu. Tam na drodze z Jerozolimy do Jerycha, tu w drodze z Częstochowy do Krakowa. Jan Paweł II wszedł, dosłownie wszedł na karty Ewangelii, dla mnie stał się postacią z Księgi Świętej, zaś Ewangelia z czegoś dawnego zrobiła się do głębi nowoczesna i współczesna, wciąż żywa, także i dziś rozgrywająca się na naszych drogach, dworcach, stadionach i ulicach. ■



ft. G. Gałęzka – z albumu Najpiękniejsza Encyklika Jana Pawła II

Pontyfikat Jana Pawła II – jego życie doczesne i odejście do żywota wiecznego – ukazuje w całej pełni kim On był nie tylko dla Polaków, lecz dla nich przede wszystkim: przewodnikiem duchowym. Gdy w 1979 r. wołał na pl. Zwycięstwa: *Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi! Tej ziemi!* – nowy duch wstąpił w naród. Wołał: *Otwórzcie drzwi Chrystusowi! Nie bójcie się!* – i ludzie przestali się bać.

Zamiast Napoleona



ft. G. Gałęzka – z albumu Najpiękniejsza Encyklika Jana Pawła II

Hymny państwowe powstające w XIX w. w przeważającej większości odwoływały się do Boga. Takimi były brytyjski *God save the King*, austro-węgierski *Gott erhalte, Gott beschütze*, hymn Stanów Zjednoczonych, węgierski, lotewski... Jak bezmyślnie są przy nich słowa zadekretowanej jako hymn państwowy od zakończenia II wojny światowej uprawnocniła jako taki dopiero nowelizacja konstytucji PRL z 22 lipca 1952 r., dokonana w 1976 roku! Ale, gdy pięć lat później w Ojczyźnie Papieża zapanował stan wojenny, gdy wypełniły się wieżenie, ulicami jeździły wozy pancerne i paradowały Zmotoryzowane Odwody MO, a wierni modlili się w kościołach jak pod zaborami i za okupacji: *Przed Twe ołtarze zanosim błaganie, Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie!* Górale, oddani Ojcu Świętemu, śpiewali: *Z ziemi włoskiej do polskiej przyjdź nasz hetmanie, / Dobrze radę daj – ojczyźnie zratowanie, / Za Twoim przewodem, zścis się narodem / Jasnogórskiej Panieńki królowanie!*

progu / *Staje nasz natchniony chór! / Jasnosc twoja wszystko zaćmi, / Złączy co rozdzielił los, / Wszyscy ludzie będą braćmi / Tam gdzie twój przemówi głos...*

O jakichże tu bogach mowa i o jakich polach elizejskich: tych, będących według greckiej mitologii miejscem wiecznego spoczynku, czy tych paryskich, którymi od rana do wieczora prze-walała się bezmyślny tłum?

Najstarszym w Europie hymnem była XV-wieczna *Bogurodzica*, która stała się następnie pieśnią koronacyjną Jagiellonów i została nazwana przez Jana Długosza hymnem narodowym (*patrium carmen*). U progu niewoli w 1797 r. Józef Wybicki napisał w Regio nell'Emilia *Pieśń Legionów Polskich we Włoszech: Jeszcze Polska nie zginęła*. Kiedy, po 123 letniej niewoli, odrodziła się Polska, proponowano jako hymn legionową *Pierwszą Brygadę*, a także – zakazaną pod zaborami pieśń kościelną – *Boże coś Polskę*. Naczel-

Homilie papieskie sprawiły to, co wydawało się niemożliwe: przywróciły nam godność i poczucie jedności. Dlatego ulubioną *Barękę* Papieża: ze słowami – jakby specjalnie dlań napisanymi – *O Panie, to Ty na mnie spojrzales...* wykonywano teraz na Placu Świętego Piotra prawie jak hymn narodowy.

Nawrócenie

Z okna Niebios patrzysz na pochylone łany głów
Błogostawisz swym gestem
kiełkującą w sercach wiarę
W świetle lamp widzisz
marsz ludzkich sumień
W śpiewie żałobników
słyszysz radosne Alleluja!
A w oklaskach wdzięczności
szum wodospadu też
Amen – dokonało się

Izabela Zubko

Na wyjątkowo okrutną ironię losu zakrawa fakt, iż również w okragłą, 60. rocznicę bezwarunkowej kapitulacji sił militarnych hitlerowskiej III Rzeszy (najpierw 8 maja 1945 r. kapitulowano przed przedstawicielami aliantów zachodnich i USA, zaś w dniu następnym – 9 maja – także w obecności generacji sowieckiej) znowu znajdują się wśród nas tacy, którzy działając jakoby w imieniu Narodu Polskiego, z ochotą przebiegną się za rydwanem kolejnego sukcesora jedyne prawdziwego zwycięcy w II wojnie światowej – Józefa Wissarionowicza Dżugaszwili (bardziej znanego jako Stalin). A dzieje się tak wówczas, gdy niedawno kandydat na cara Wszechrosji, Włodzimierz Putin, oficjalnie przystał na zakwalifikowanie przez rosyjskie urzędy Zbrodni Katyńskiej jako *jedynie mało znaczącego epizodu kryminalnego*, jaki rozegrał się na tle nacechowanych prawdziwie paternalistyczną, trwałą przyjaźnią, stosunków Imperium – Wyzwolicielea z niewdzięczną Polską.

Jak przegrywaliśmy II wojnę światową

A przecież rozum nakazywałby Polakom pamiętać, że to za sprawą Czerwonej Rosji z tej wojny wyszliśmy jako jeden z narodów najbardziej przegranych (i najczęściej zdradzanych przez sojuszników). Po raz pierwszy wbiła nam nóż w plecy 17.09.1939 r. właśnie Rosja Sowiecka, wkraczając na nasze ziemie wschodnie i uniemożliwiając zorganizowanie tamże poważniejszej obrony przed Niemcami, na równowagę ich przewagę techniczną, trudnym do opanowania terenie. Ówczesni najbliżsi sojusznicy Trzeciej Rzeszy Adolfa Hitlera, zgodnie z zawartym kilkadziesiąt lat wcześniej zdradzieckim traktatem, zagarnęli znaczną część terytorium Państwa Polskiego, traktując je jako zdobycę wojenną. Zarówno wziętych do niewoli polskich oficerów i podoficerów, jak i funkcjonariuszy różnych służb mundurowych, urzędników państwowych i samorządowych, przedstawicieli wymiaru sprawiedliwości, prokuratury i palestry oraz innych wolnych zawodów, nauczycieli i pracowników naukowych – uznano za element szczególnie wrogi dla Państwa Radzieckiego, przeznaczony do likwidacji. Normą stały się też wówczas masowe wysiedlenia z różnych miejscowości kresowych w głąb Rosji, przede wszystkim tych, którzy w sensie materialnym coś posiadali. To *działło przyjaźni* ustąpiło dopiero z chwilą wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej, 22.06.1941 r., niestety, tylko na kilka lat.

Ponowne nawiązanie stosunków dyplomatycznych z ZSRR, po podpisaniu 30 lipca 1941 r. układu przez gen. Władysława Sikorskiego i ambasadora so-

wieckiego w Londynie Iwana Majskiego, niewiele zmieniło (jak to rychło pokazał czas), jeśli chodzi o stosunek tego państwa do naszych ziem kresowych. Nadal traktowane były jak wojenny łup, chociaż na jakieś konkretne działania, których celem byłoby wyeksponowanie ich przynależności do Związku Sowieckiego, poczekano do czasu przełomu pod Stalingradem. I wymarszu Armii Czerwonej w stronę Berlina.

Natomiast już jako nowy sojusznik aliantów Stalin przede wszystkim starał się o skuteczne storpedowanie koncepcji, publicznie już dawno wyartykułowanej w deklaracji, złożonej w Londynie 11.11.1940 r., a dotyczącej kontynuacji prac nad utworzeniem po wojnie konfederacji polsko-czechosłowackiej, z możliwością jej dalszego rozszerzenia na inne kraje Europy Środkowej i Wschodniej. Jak wspominał Karol Popiel, wybitny polityk wyznający wartości chrześcijańskie, prezes Stronnictwa Pracy, członek rządu emigracyjnego i osobisty przyjaciel gen. Władysława Sikorskiego – *Stalin nie ograniczył się, oczywiście, do łatwego zresztą zwycięstwa nad Sikorskim na odcinku współpracy z Czechosłowacją. Nie pominął też żadnej sposobności, by przeprowadzić swój plan w Środkowo-Wschodniej Europie, dążąc za wszelką cenę do uznania za prawowity nabytek, przez Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone, swoich zdobyczy terytorialnych, osiągniętych w latach 1939–1941. Ponadto usiłował pozyskać te państwa, aby przy ich pomocy wymusić także na Polsce zgodę na odstąpienie wschodnich województw i przyjęcie za granic-*

ną linii Curzona – o której stale mówił, że nie jest ona przecież pomysłem rosyjskim, lecz angielskim.

Podstawą przyszłego, faktycznego rządu światowego, miało być współdziałanie trzech wielkich mocarstw: USA, ZSRR i W. Brytanii. (Francję ze wszelkich rachub mocarstwowych wyłączono). Dla Stalina warunkiem zawarcia 20-letniego sojuszu z Wielką Brytanią była jej zgoda na uznanie za *dobrowolne* przyłączenia do Sowietów Litwy, Łotwy i Estonii oraz uznanie równie *dobrowolnego* odstąpienia przez Rumunię Związkowi Sowieckiemu północnej Bukowiny i Besarabii. Choć o rozstrzygnięciach w stosunku do Polski na razie oficjalnie milczano, podpisanie tego układu 26.05.1942 r. poprzedziła, w swej treści również demonstracyjnie niechętna Polsce, intensywna kampania propagandowa w *Timesie*...

Tym razem o Polsce nie wspomniano, gdyż gen. Władysław Sikorski, aby podobnym rozstrzygnięciem ponad głowami Polaków przeszkodzić, udał się w porę (21.03.1942 r.) ze swoją drugą wizytą do Ameryki. Przeprowadził tam dwie zasadnicze rozmowy z Franklinem Delano Rooseveltem, uzyskał oficjalną gwarancję, że rząd USA *nie zaciągnie żadnych tajnych zobowiązań zarówno w sprawie naszych granic, jak i powojennego układu stosunków międzynarodowych*. Tej treści formalną deklarację złożył Sikorskiemu sekretarz stanu Sumner Wells. Niezależnie od tego Generał otrzymał osobisty list Roosevelta, w którym prezydent potwierdza to stanowisko i mocno angażuje się w nasze sprawy. Rzeczowym potwierdzeń-

niem tak deklarowanego nastawienia prezydenta USA było zapewnienie kredytu na pokrycie potrzeb wojskowego i politycznego podziemia w Polsce (pożyczka w wysokości 12 500 tys. dolarów rocznie, pierwsza rata z budżetu prezydenckiego wypłacona *od zaraz*). Równocześnie w Departamencie Stanu przedyskutowano polskie projekty federacji środkowo-europejskiej, rozpoznawcy amerykańscy zaś nie doprzysiężali się w nich *żadnych elementów wrogich ZSRR (Karol Popiel – Gen. Sikorski w mojej pamięci)*.

Był to wówczas wielki sukces polskiej polityki – tylko szkoda, że tak krótkotrwały... Zapowiedzią tego, co się miało zdarzyć później, był skrzętnie ukrywany przed opinią publiczną fakt: podczas lotu do USA, mniej więcej w połowie Atlantyku, jeden z towarzyszących generałowi oficerów – ppłk. lotnictwa Bohdan Kleczyński – znajduje pod swoim siedzeniem i rozbraja *świecę zapalającą o dużej mocy, jak się później okazało – produkcji brytyjskiej (K. Popiel)*

Zmiany nastawienia Ameryki wobec reprezentowanej przez rząd londyński Polski nie zapowiadała również trzecia podróż gen. W. Sikorskiego do USA – (29.11.1942 – 13.01.1943 r.). Sikorski przedstawił tam wówczas polskie cele wojenne i powojenne. Zaproponował uderzenie aliantów na, okupowaną przez Niemców, Europę od strony Bałkanów (co gwarantowałoby bezpieczeństwo krajom Europy Wschodniej, zatem i wschodniej granicy Polski). Przedstawił też m.in. projekt uznania *Armii Krajowej* za regularną armię. Jak relacjonuje K. Popiel: *pierwszą reakcją ZSRR na tę wizytę Sikorskiego było zauważalne pogorszenie sytuacji ludności polskiej w Rosji, a także na, nasyconych partyzantką sowiecką, przygranicznych wschodnich terenach Rzeczypospolitej*.

Teraz historia przyspiesza... 12 kwietnia 1943 r. Niemcy informują o odkryciu grobów katyńskich. Rezydująca w Londynie *Polska Rada Narodowa* postanawia przekazać zbadanie sprawy tych grobów Międzynarodowemu

Czerwonemu Krzyżowi. Z takim wnioskiem występuje rząd polski. Sowieci ogłaszają, że jest to prowokacja i jawne sprzyjanie Niemcom. 25 kwietnia zrywając z Polską stosunki dyplomatyczne. Mord katyński stał się też przyczyną pogłębienia fermentu w polskiej armii na środkowym Wschodzie. Aby swoim autorytetem opanować tę sytuację, 25.05.1943 r. wyrusza tam gen. W. Sikorski – po pożełgalnym śniadaniu, w którym uczestniczą ministrowie: Stanisław Mikołajczyk, dr Marian Seyda, Jan Kwapiński, Karol Popiel, prof. Stanisław Kot, gen. Marian Kukiel i dyrektor gabinetu Adam Romer. Z tej ostatniej podróży gen. Władysław Sikorski już nie wraca żywe... Ginie w drodze powrotnej, w katastrofie samolotu startującego z lotniska na Gibraltarze, 4 lipca 1943 r.

W pół roku po śmierci gen. Sikorskiego odbyła się w Teheranie konferencja Roosevelta, Churchilla i Stalina. Wobec wyraźnie zapowiadającego się już zwycięstwa sprzymierzonych miano na niej uzgodnić stanowisko sojuszników w zasadniczych sprawach, dotyczących zarówno zagadnień politycznych, jak i terytorialnych. Treść ogłoszonego po konferencji teherańskiej

komunikatu, w którym sprzymierzeńcy ujawnili ich wielką troskę o... los Austrii, wywołała w kołach polskich zrozumiałe zaniepokojenie. W odpowiedzi na interpelację wniesioną w związku z tym w brytyjskiej Izbie Gmin, minister spraw zagranicznych A. Eden dostojnie i uroczyście zapewniał, że *nie ma podstaw do niepokoju naszych polskich przyjaciół, gdyż w Teheranie rząd Jego Królewskiej Mości nie zaciągał w sprawach polskich żadnych zobowiązań (...)*.

Dopiero w październiku 1944 r., podczas drugiego pobytu delegacji polskiej w Moskwie, wyszło na jaw – w trakcie ostrego starcia pomiędzy Stanisławem Mikołajczykiem i Władysławem Mołotowem, w obecności sir Anthony Edena i ambasadora Williama Averella Harrimana – że w Teheranie zarówno Wielka Brytania, jak i Stany Zjednoczone dawno zaakceptowały sowieckie żądanie uznania linii Curzona za granicę między Rzeczpospolitą a ZSRR.

Polacy długo nie wiedzieli nawet tego, że dla nich (i za nich!) kończąca się wojna już dawno została przegrana przez ich sojuszników – na dyplomatycznych parkietach!

Cezary Bunikiewicz

II edycja Konkursu o Nagrodę im. ks. Jerzego Popiełuszki dla młodzieży szkół ponadpodstawowych

Polskie Stowarzyszenie Obronców Życia Człowieka, zajmujące się działalnością *pro-life* – obroną życia człowieka od poczęcia do naturalnej śmierci – ogłasza konkurs na dzieło związane z obroną życia. Konkurs pod hasłem: **Pomóż ocalić życie bezbronnemu** zostanie rozstrzygnięty w trzech kategoriach:

- **literackiej**: wiersz, opowiadanie, nowela, reportaż;
- **plastycznej**: plakat, grafika, malarstwo, fotografia, montaż, gabłota szkolna i parafialna;
- **multimedialnej**: strona internetowa, film wideo, program radiowy, komputerowy program multimedialny.

Termin nadsyłania prac: **15 września 2005 roku**. Prace autorskie prosimy przysyłać na adres: **Polskie Stowarzyszenie Obronców Życia Człowieka**, ul. Krowoderska 24/1, 31-142 Kraków.

Ogłoszenie wyników konkursu wraz z prezentacją prac nastąpi **22 października 2005 r. w Domu Pielgrzyma Amicus** przy kościele pod wezwaniem św. Stanisława Kostki w Warszawie.

Przewidziano nagrody: miejsce I – **1500 zł**; miejsce II – **1200 zł**; miejsce III – **900 zł**. Dodatkowym wyróżnieniem dla autorów najciekawszych prac będzie ich publikacja w wydawnictwach *pro-life*. W konkursie mogą także brać udział prace publikowane już wcześniej, lecz nie przed 15 września 2004 roku.

KARD. JOSEPHA RATZINGERA

Od stycznia br. publikujemy fragmenty wypowiedzi kardynała Josepha Ratzingera, pochodzące z książki **Raport o stanie wiary**. Powstała ona z zapisu obszernego wywiadu, jaki przeprowadził z Kardynałem Vittorio Messori. Jest to znakomity wykład o zagrożeniach dla wiary katolickiej we współczesnym świecie. Kardynał pokazuje, jak zakwestionowanie jednego elementu prawdy wiary podważa następne. Poprzednio była mowa o kryzysie wiary w Kościele hierarchiczny, o niektórych błądach we współczesnej teologii i katechezie. Dziś rozpoczynamy wykład Kardynała na temat kryzysu moralności.

Źródła kryzysu moralności

Ten kryzys jest niezwykle poważny, sięgający samych podstaw życia, a jego skutki mogą być, niestety już są, dramatyczne. Kardynał mówi: *W świecie, gdzie – jak na Zachodzie – pieniądź i bogactwo są miarą wszystkiego, gdzie wolnorynkowość narzuca swoje nieublagane prawa każdej dziedzinie życia, autentyczna etyka katolicka wielu ludziom wydaje się obcym ciałem, przyżyciem, rodzajem meteorytu kontrastującego nie tylko z konkretnymi zwyczajami życia, lecz także z podstawą sposobu myślenia.*

Następnie Kardynał przedstawia serię skutków takiej postawy w dziedzinie etyki seksualnej: *W kulturze świata uprzemysłowionego zerwanie zostało przede wszystkim związku między sferą seksualną a małżeństwem. Oderwany od małżeństwa seks, nieuporządkowany i pozbawiony odniesienia, stał się na podobieństwo pozostawionej miny problemem i zarazem siłą wszechobecną. (...) Skoro już dokonano się oddzielenie sfery seksualnej od małżeństwa, nastąpił również rozdział między seksem a prokreacją oraz proces odwrotny, to znaczy – zupełne oderwanie prokreacji od seksu. Stąd właśnie wzięły się owe straszliwe eksperymenty, których tak wiele w naszych czasach, eksperymenty technologiczne, inżynieria medyczna, które usiłują uniezależnić prokreację od sfery seksualnej. Manipulacje biologiczne prowadzą prostą drogą do wyrzucenia człowieka poza granice właściwej mu natury (przez co zanegowano nawet jej koncepcję). Usiłuje się przekształcić człowieka, manipulując nim,*



foto: G. Gałązka

jak gdyby chodziło tu o jakąś rzecz, o nic więcej niż produkt zaplanowany według upodobania. (...) Ostateczne konsekwencje tego zniszczenia fundamentalnych, naturalnych (a nie, jak niektórzy sądzą, tylko kulturowych) związków międzyludzkich są po prostu nie-wyobrażalne.

Skutkiem uprawiania seksu bez związku z prokreacją i małżeństwem jest następne przekonanie, iż każda forma seksualności jest równa innej i że każda jest równie wartościowa. (...) przyjemność jednostki, zaspokojenie libido staje się więc jedynym punktem odniesienia dla seksu. Seks, bez usprawiedliwiających go racji obiektywnych, poszukuje racji subiektywnych do zaspokojenia pożądanego w sposób jak najbardziej satysfakcjonujący instynkty in-

dywiduum, którym rozum nie jest w stanie nałożyć żadnych ograniczeń. Każdemu wolno zatem nadać swoim osobistym żądom taką treść, jaka mu się żywnie podoba. Z tego wynika w sposób oczywisty, że wszelkie formy zaspokojania płciowego przerosłyby się w prawa jednostki. Z tego właśnie wynika też prawo człowieka (i jak temu przeczyć, jeżeli przyjmie się podobne założenie) do homoseksualizmu, co więc – pełne uznanie homoseksualizmu przedstawia się jako jeden z aspektów wyzwolenia człowieka. Płodność (we wszystkich kulturach uznawana za błogosławieństwo), oddzielona od małżeństwa, zapewniającego wierność wszelkiemu życiu, przekształca się w swoje przeciwieństwo. Stała się bowiem zagrożeniem dla wolnego zaspokojania prawa człowieka do osobistego szczęścia. Oto dlaczego przerywane ciąży – legalne, bezpłatne i społecznie usankcjonowane – przekształca się w jeszcze jedno prawo, w inną formę wyzwolenia.

Tendencje społeczeństwa czy nauka Kościoła

(...) Zabiegający o zachowanie wiarygodności teologowie moralni na Zachodzie uważają, że stoją przed alternatywą. Wydaje się im, że muszą wybierać między zatarciem ze społeczeństwem a zatarciem z nauką Kościoła. (...) W obecnych czasach teologia moralna stała się głównym terenem napięcia między magisterium Kościoła a teologiami i natychmiast pojawiły się konsekwencje tego konfliktu: uznanie, w niektórych przypadkach, współżycia przed-

RAPORT O STANIE WIARY (5)

małżeńskiego za usprawiedliwione, traktowanie masturbacji jako normalnego zjawiska w okresie dojrzewania, popieranie żądania, aby dopuszczać do sakramentów ludzi rozwiedzionych i ponownie ożenionych. Także feminizm zdobywa tereny Kościoła. Próbuje się również usprawiedliwić homoseksualizm. Zdarza się też, niestety, że niektórzy biskupi, z powodu niedoinformowania lub z poczucia winy wobec katolików znajdujących się w mniejszości, udostępniają kościoły na spotkania homoseksualistów. A potem dzieje się tak, że Humanae vitae, encyklika Pawła VI, stanowczo sprzeciwiająca się antykoncepcji, zostaje odrzucona przez szerokie kręgi kościelne.

W tym miejscu Kardynał przedstawia problematykę moralności seksualnej w perspektywie historycznej, od czasów przedwojennych do dziś, aby ukazać, jak trudno było wypracować właściwą argumentację dla tego wyjątkowo trudnego, a zarazem bardzo istotnego tematu. Mniej więcej od lat trzydziestych XX w. niektórzy teologowie moralni, stojąc na gruncie personalizmu, podejmowali krytykę zawartego w prawie kanonicznym tradycyjnego traktowania małżeństwa, które ma być nastawione na cel, czyli na prokreację. Nie zanegowali oni znaczenia płodności, lecz usytuowali ją wśród innych wartości związanych z seksem. Sobór przyjął i potwierdził najlepsze aspekty tych refleksji. Ale właśnie wtedy zaczęła się ujawniać zupełnie inna tendencja. Podczas gdy myśl przewodząca soboru opierała się na jedności osoby i natury, zaczęto pojmować personalizm jako przeciwieństwo naturalizmu, to znaczy tak, jak gdyby osoba ludzka i jej potrzeby stały w sprzeczności ze swojącą naturą. W ten sposób zanegowano istnienie wewnętrznego porządku natury, a sposób realizowania seksualności pozostawiono wolnej woli jednostki, także w pojęciu małżeńskim. Oto jeden z powodów odrzucenia *Humanae vitae* i wyrażania zgody na antykoncepcję przez niektórych teologów.

Szukając stałych punktów

Skrajny personalizm to tylko jeden z nurtów debaty na temat teologii moralnej, jaka ma miejsce wśród zachodnich teologów. Tuż po soborze zaczęła się dyskusja o tym, czy istnieją normy moralne specyficznie chrześcijańskie. Niektórzy doszli do przekonania, że wszystkie normy można odnaleźć także poza etyką chrześcijańską i że w rzeczywistości większość z tych chrześcijańskich norm została wzięta z innych kręgów kulturowych, zwłaszcza z filozofii antycznej, a szczególnie ze stoicyzmu. Jeżeli przyjmie się taki fałszywy punkt wyjścia, dojdzie się w ten sposób do wniosku, że moralność jest kwestią zależną wyłącznie od rozumu. (...) Skutek jest taki, że mamy dzisiaj moralistów katolickich utrzymujących, że Dekalog, na którym Kościół zbudował swoją obiektywną moralność, jest właściwie tylko wytworem kulturowym semickiego Bliższego Wschodu, czyli jest regułą względną, uwarunkowaną antropologicznie i historycznie, więc nas nie dotyczy. Wraca w ten sposób negacja Pisma Świętego jako jedności, odsłanianie twarz stara herezja deklarująca, że Stary Testament (prawo) jest przestarzały i oderwany od Nowego Testamentu (Królestwo łaski). Ale dla prawdziwego katolika Biblia jest jednością. Błogosławieństwa Jezusa (Kazanie na Górze) nie unieważniają Dekalogu, powierzonego ludziom wszystkich czasów przez Boga za pośrednictwem Mojżesza.

A tymczasem według tych nowych moralistów ludzie dorosli i wyzwoleni powinni poszukiwać sami odpowiednich norm postępowania. A przecież wyznający prawdziwą moralność katolicką winien wiedzieć, że jeżeli odrzuci się ideę Boga Stworzyciela i dobro płynące z autentycznych wartości dla człowieka, który jest Jego stworzeniem, nie uzasadni się postępowania w sposób rozumowy. Nauczanie Kościoła zawsze opierało się na stałych punktach, zawsze miało drogowskazy, których nie można obalić bez przewidywania skutku w postaci zerwania związku, jaki filo-

zofia chrześcijańska dostrzega między bytem a dobrem. Jeżeli ogłosi się samowystarczalność rozumu, jeżeli odrzuci się Dekalog, trzeba będzie wyjść na poszukiwanie nowych punktów stałych. (...) Wtedy dojdziemy do moralności, którą charakteryzuje zasada cel uswięca środki lub – jak się ją nazywa w Stanach Zjednoczonych, gdzie została wypracowana i skąd się rozprzestrzeniła – moralności skutków, konsekwencjonalizmu, według którego nie samo z siebie nie jest ani dobre, ani złe. Moralna wartość działania zależy jedynie od celu, a jego konsekwencje są do przewidzenia i obliczenia. Zdając sobie sprawę z nieadekwatności podobnego systemu, niektórzy moralniści zamienili konsekwencjonalizm na proporcjonalizm i twierdzą, że to, czy działamy mniej lub bardziej moralnie, zależy jest od oceny i porównań czynionych przez człowieka, a dotyczących proporcji dobra zawartego w postępowaniu. (...) Moralność chrześcijańska zależy od Objawienia Bożego, mówi kardynał Ratzinger, od instrukcji życia wpisanej w sposób obiektywny i niewymazywalny w Jego stworzenie. Zatem w stworzonej naturze, a więc w człowieku będącej częścią tej natury, zawierają się immanentnie wpisane obiektywne normy moralności. (...)

Gdy oderwiemy człowieka od Boga, ludzkość ulegnie przemocy samowoli. Rozum bowiem jednostki w rzeczywistości jest w stanie założyć różne cele działania, coraz bardziej niebezpieczne, nieprzewidziane. Wtedy to, co wydawało się nam wyzwoleniem, zmieni się w swoje przeciwieństwo. (...) Wszystko to zostało już opisane w Biblii. Sedno kuszenia człowieka i jego upadku zawarte jest w słowach: **Otworzą się wam oczy i tak jak Bóg będziecie znali dobro i zło** (Rdz 3,5). **Jak Bóg: to znaczy będziecie wolni od związku ze Stwórcą, wolni od natury, absolutni władcy swego losu. Ale to, co czeka na końcu takiej drogi, nie jest z pewnością ziemskim rajem.**

Cdn.
Opr. Jolanta Klecel

GŁOS OJCA ZAŁOŻYCIELA – POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA

Dwie podstawy

ks. Bronisław Markiewicz

Świat się wali, bo ludzie usunęli dwie główne podstawy życia społecznego. W procesie wychowania, a następnie w życiu codziennym, ludzie położyli główny nacisk na wykształcenie umysłowe i na zdobywanie wiedzy, pomijając rzecz ogromnej wagi: **powściągliwość i pracę**. Tymczasem nasz Stwórca, który doskonale wie, czego nam potrzeba, nakazuje nam pracę w pocie czoła i umartwienie, pod groźbą utraty chleba i zbawienia. Mówi bardzo wyraźnie pierwszym rodzicom w raju: *W pocie więc oblicza twego będziesz musiał zdobywać pożywienie, póki nie wrócisz do ziemi, z której zostałaś wzięta* (Rdz 3, 19). A Jezus w Ewangelii dodaje: *Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladowuje* (Mt 16, 24). To oznacza, że nie tylko Ja, wasz Zbawiciel, mam cierpieć i trudzić się, lecz także wy, wszyscy Moi uczniowie, jeżeli chcecie być ze mną w niebie, będziecie cierpieć i pracować; ponadto swój rozum, wolę i uczynki musicie poddawać ulegle nakazom Bożych przykazań.

Musicie zaprząć ciało we wszystkich jego zmysłami i popędami do nieustannej służby Bożej, we dnie i w nocy walcząc i pracując na Jego chwałę przez całe życie, aż do grobowej deski, *ciało bowiem do czego innego dąży niż duch, a duch do czego innego niż ciało* (Ga 5, 17).

Powściągliwość i praca nie przychodzi jednak łatwo. Ażebym nie poleć w walce, trzeba ciało i wszystkie nasze przyrodzone skłonności trzymać tak krótko, jak jeździec trzyma konia nieujedźzonego, żeby z nim w przepaść nie wskoczył. By zaś nam ulżyć w dźwiganiu brzemienia, które Stwórca na nas włożył, i by nas zachęcić do ohotnego zaporcia się siebie, idźcie przed nami sam Syn Boży w ludzkim ciele, przyszyciejąc nam przykładem. Jezus ohotnie pracuje w pocie czoła w warsztacie świętego

Józefa, cierpliwie znosi cierpienia i niedostatek życia codziennego, a w końcu umiera na krzyżu wśród ogromnego bólu. W niczym nie oszczędza siebie, ani nie folguje sobie, a czyni to, by nas we wszystkim pouczyć, jak żyć należy. Za Nim idzie Jego Bolesna Matka, cierpiąc i pracując przez całe życie. A za nią podążają tysiączne zastępy Świętych, którzy *ukrzyżowali ciało swoje z jego namiętnościami i pożądaniem* (Ga 5, 24).

Tymczasem dzisiaj rozlega się na całej kuli ziemskiej, szczególnie zaś, niestety, wśród narodów chrześcijańskich, hasło: *dążmy do jak największego używania na tej ziemi, i do jak najmniejszej pracy*. Pieniądze, władza, spoczynek, zabawy, rozkosze i zaszczyty są dzisiaj najwyższym ideałem dla wielu ludzi, natomiast praca w pocie czoła i powściągliwość chrześcijańska są w wielkiej pogardzie. Pracują i cierpią tylko ci, co muszą. Dobrowolnie pracujących i powściągliwych się ludzi, w duchu Chrystusowym, jest bardzo mało. Współcześni ludzie nie wiedzą o tym, że praca i powściągliwość chrześcijańska już tu na ziemi odbiera stokrotną nagrodę, podczas gdy zaniedbanie umartwienia sprządza na nich, oprócz wiecznej kary w piekło, jeszcze i doczesne nieszczęścia. Zniewieściany świat nie chce przyjąć gorzkich środków chrześcijańskiego umartwienia dla uleczenia chorób ducha.

Właśnie umartwienie leczy nas od przyziemnych i zmysłowych dążeń (por. Flp 3, 19), które śmiertelnie ranią duszę człowieka i prowadzą ją na zatracenie. Umartwiają się już w tym życiu, spłacamy doczesne kary, na które zasłużyliśmy naszymi grzechami. Umartwienie podnosi naszą duszę do rzeczy niebieskich i czyni ją sposobną do złączenia się z Bogiem. Tylko ludzie umartwieni posiadają dar modlitwy, konieczny do zbawienia. Umartwienie chrześcijańskie pozyskuje nam już tu na ziemi pokój wewnętrzny i radość

ducha. A zatem umartwienie, czyli praca i powściągliwość chrześcijańska są koniecznym warunkiem i szczególnym źródłem bogactwa i szczęścia ludzkiego, w tym życiu i w przyszłym. Powściągliwość i praca są zatem najważniejszymi podstawami życia społecznego. Tylko tam, gdzie panuje umartwienie, jest możliwy dobrobyt, zdrowie, siła, spokój, wolność i niezależność.

Gdzie zaś brak umartwienia – a zdarza się to często, jak pokazuje doświadczenie – tam rocznie marnują się miliardy, panoszą się nędza, powstają domy dla umysłowo chorych i zapelniają się więzienia, żołnierze na wojnie pierzcha, rodziny i narody wymierają. Ażebym jednak umartwienie wydało w tym życiu i w przyszłym pożądane owoce, musi być *powszechne*, tzn. ma objąć wszystkie władze duszy: wyobraźnię, rozum i wolę oraz wszystkie zmysły naszego ciała: wzrok, słuch, smak, dotyk i powonienie; ponadto wszystkie popędy niższe, przede wszystkim pragnienie wywyższenia się nad innych. Co więcej, umartwienie musi być *nieustanne*, gdyż namiętności i popędy działają w nas ciągle, aż do ostatniej chwili naszego życia.

Umartwienie musi być także *roztropne*, tzn. odpowiednio dostosowane do wieku, sił, położenia, stanu i powołania. W końcu, umartwienie musi być *święte*, tzn. podejmowane z nadprzyrodzonych pobudek, w szczególności, z miłości do Boga.

O tych dwóch podstawach życia społecznego: **powściągliwości i pracy** – należy młodzież ciągle pouczać. Należy także zaprawiać ją czynnie, dając jej pod tym względem dobry przykład. O tych dwóch źródłach bogactwa i szczęścia ludzkiego należy często mówić. O zrozumieniu i wykonanie tych dwóch warunków ludzkiego szczęścia tutaj na ziemi i w niebie, należy codziennie, i to często, modlić się. Na tych dwóch podstawach należy szczególnie oprzeć nasz system szkolny i całe wychowanie, wóczas znajdując się obficie środki na podniesienie nie tylko własnego ludu, lecz także sąsiadnych narodów i sprwadzimy na ziemię braterstwo ludów – najświetniejszy okres w dziejach świata.

Opr. ks. Henryk Skoczylas CSMA

GŁOS OJCA ZAŁOŻYCIELA – KOŚCIÓŁ KATOLICKI

Spotkanie z Chrystusem, który jest źródłem i fundamentem wszelkiego budowania, najpełniej realizuje się, według ks. Bronisława Markiewicza, w Kościele katolickim. Zwraca on uwagę na charakterystyczne elementy, które świadczą o wielkim autorytecie Kościoła świętego.

Kolumna prawdy

Kościół katolicki podaje właściwy i jedyny sposób należytego ułożenia stosunków ze Stwórcą i z ludźmi: on wskazuje na czynniki prowadzące do szczęścia doczesnego i wiecznego, wzorem Chrystusa, który dobrze czynił i nauczał, oraz wzorem Apostołów, którzy mieli, nie tylko nauczać słowem, lecz także czynem, świadczyć o głoszonej prawdzie.

Także przeprowadzający Słowo Boże w Kościele katolickim mają nie tylko opowiadać Ewangelię, lecz także żyć według Ewangelii i zgodnie z jej zasadami układać wszelkie stosunki społeczne i państwowe. Świadectwo o Chrystusie – głoszone przez apostołów – domagało się poświęcenia, a nawet ofiary z życia.

Katolicki sposób myślenia i działania domaga się wyrzeczenia, a w niektórych wypadkach staje się rodzajem prawdziwego męczeństwa, niejednokrotnie nazywanego *białym męczeństwem*.

Wyjaśnienie i rozumienie Pisma Świętego oraz nieskazitelny wykład nauki Chrystusowej przechowane są cudownie w Kościele katolickim. To też tę prawdę powinni *kaznodzieje często podnosić i głęboko wpajać w serca słuchaczy*.

Powyższe stwierdzenia – przekazane nam przez ks. Bronisława Markiewicza – podkreślają kościelną powagę, niepodważalny autorytet w sprawach Prawd Objawionych, zdolność do wielkich wyrzeczeń, a przede wszystkim jedynność w posiadaniu pełnego Orędzia Ewangelicznego. Świadczą także o markiewiczowskim pojmowaniu wspólnoty Kościoła katolickiego. Członkowie innych wspólnot religijnych powinni, według ks. Markiewicza, spotykać się

ze strony Kościoła z otwartością prowadzącą do włączenia we wspólnotę katolicką. Odnowienia wewnętrznego i naprawienia całej rzeczywistości świata może dokonać jedynie gorliwa działalność członków Kościoła katolickiego. Działa on w ramach zbawczego planu Bożego. Tak więc źródłem jego działalności jest sam Bóg, od którego wszystko zależy, a zatem i szczęście każdego człowieka. Włączanie innowierców i nowych członków we wspólnotę Kościoła katolickiego jest wprowadzaniem ich we wspólnotę umożliwiającą autentyczne spotkanie z Jezusem, który jest Światłem, Prawdą i Drogą w egzystencji człowieka.

Kolejnym i bardzo ważnym zadaniem – stojącym przed wszystkimi członkami Wspólnoty Kościoła – jest wyjście naprzeciw człowieka potrzebującego, szczególnie młodego, który otrzymawszy odpowiednie wychowanie i wykształcenie, będzie w przyszłości *materiałem do podniesienia wszystkich dziedzin życia: religijnej, narodowej i ekonomicznej*. Kościół katolicki ma tego dokonać poprzez kształtowanie w narodzie świadomości, odpowiedzialnego podejścia do najtrudniejszego zagadnienia socjalnego *doby obecnej*, którego chrześcijańskie rozwiązanie *wskazuje najlepszą drogę do odnowienia wszystkiego w Chrystusie i do*

prowadzi do spotęgowania siły wewnętrznej narodu. Również w ten sposób naród-społeczeństwo *okaże się wiernym nauczycielem Chrystusa Pana i Kościoła katolickiemu przez Chrystusa założonemu, doprowadzając siebie do wyzwolenia od wszelkich nieprzyjaciół wewnętrznych i zewnętrznych, trzymających go w sidłach niewoli*.

Mówiąc o nowo ewangelizacyjnym potencjale, jaki tkwi w Kościele katolickim, a który został przedstawiony powyżej w wypowiedziach Sługi Bożego, zakończmy pięknym i dosadnym apelem ks. Markiewicza, jaki skierował on do Polaków: *oprzyjmijcie się o niewzruszoną kolumnę prawdy, o Kościół katolicki, naprawmy wszystko w Chrystusie, a połączeni spolem miłością bratnią i silni jednością celu, założonego w wieczności, poruszmy z posad bryłę świata i pchnijmy ją na nowe tory (Trysłowa do starszych w narodzie polskim, s.73)*.

ks. Jan Seremak CSMA



rot. G. Gałązka – z albumu Najpiękniejsza Encyklika Jana Pawła II

Dorota Szachewicz należy od sześciu lat do grona 25 polskich stypendystów Światowego Związku Artystów Malujących Ustami lub Nogami, którego siedziba mieści się w Księstwie Liechtenstein. Mieszka w Złocieńcu, w diecezji koszański-kołobrzeszkiej, w małym domku, wraz z opiekunem. Ma 44 lata. Na postępujący zanik mięśni cierpi od szóstego roku życia. Po swoim domku, którego ściany udekorowane są jej pogodnymi obrazami, porusza się wyłącznie na pomocnym akumulatorem wózka inwalidzkiego.

Nie ma rzeczy niemożliwych!

Właśnie zastaję ją, jak wykańcza swój kolejny obraz. Maluje, trzymając pędzel w ustach. Nie ma sił tworzyć rękoma, które wskutek choroby coraz bardziej słabną. Patrzę na jej skupioną i wyciszoną twarz, z której emanuje spokój i dobroć. Z tyłu, za wózkiem – dyskretnie – tej twórczości przygląda się jej ukochana mama Lucja.

Po chwili Dorota odkłada pędzel i zaczyna opowiadać: – Nie ma rzeczy niemożliwych. Są tylko różne sposoby osiągania wyznaczonego celu. Wiele razy zaczynałam życie aktywne. Wybierane drogi zależały od aktualnego stanu mojego zdrowia. Postępujący zanik mięśni jest chorobą, która powoli bezpowrotnie niszczy sprawność fizyczną. To powoduje, że jeśli chcę żyć w pełni, to muszę zmieniać sposoby funkcjonowania. Byłam zdrowym i ruchliwym dzieckiem, ale wskutek choroby wszystko się skończyło.

Dorota Szachewicz już w szkole podstawowej pisała wiersze. Marzyła się jej literacka droga w życiu. We Wrocławiu ukończyła liceum ekonomiczne. Będąc w Centrum Kształcenia Inwalidów w Konstancinie, prezentowała swoją poezję na łamach gazetki *Validus*. Swoje wiersze, głównie o tematyce miłosnej i o losie osób niepełnosprawnych, zamieszczała także w *Radarze*, *Miłujcie się* oraz w regionalnych periodykach koszańskich. W latach 1990 – 1993 wydała trzy tomiki swoich wierszy. Zdobyła szereg nagród i wyróżnień na różnych konkursach literackich. Dorota jest też członkiem *Związku Literatów Polskich*.

Do dziś wspomina swój pobyt na warsztatach literackich w Strzeżęcynie:

– Przyjechali tam literaci z całej Polski. Dla mnie był to egzamin samodzielnego życia. Nie wiedziałam, czy poradzę sobie sama, czy inni mi pomogą. Jak mnie przyjmą w swoim środowisku? Ośrodek nie był przystosowany dla osób niepełnosprawnych. Tłumaczyłam sobie, że nie mogę całe życie unikać ludzi sprawnych. Stałam przy stromych, wąskich schodach wspinających się w górę, które przypominały moje życie. Jeśli nauczę się je pokonywać, to będę mogła żyć aktywnie; nieważne, czy je pokonam sama, czy przy pomocy innych osób. Mijali mnie pełnosprawni uczestnicy warsztatów, a ja ciągle stałam, wstydząc się, że jestem inna. Wreszcie zdobyłam się na odwagę i zapytałam mijającego mnie mężczyznę: – Jestem niepełnosprawna, czy mógłby mnie pan wnieść po schodach? Młody człowiek uczynił to bardzo chętnie. Od tej pory rozumiałam, że nie będę mogła żyć czynnie, jeśli nie nauczę się prosić i przyjmować pomocy tak, jakby to było coś naturalnego. Powoli pozbywałam się lęku przed ludźmi sprawnymi. Zaczęłam akceptować siebie, a innych przestałam podejrzewać o litość...

Dorota Szachewicz nie była już samotna i przestała wstydzić się swej nieuleczalnej choroby. Nawet podjęła pracę w bibliotece, bo książki zawsze dla niej były najpiękniejszą treścią życia.

Była wśród ludzi, a ta obecność umacniała ją i wszystkich, którzy z nią się spotykali. Zawsze miała czas, by słuchać innych. Wreszcie podjęła też pracę redaktorską w lokalnej gazecie. Jeździła na imprezy literackie. Postanowiła też zamieszkać sama, by nie być ciężarem dla rodziców. W prowadzeniu inwalidzkiego życia w samodzielnym mieszkaniu pomagali jej rodzina i przyjaciele. Niedawno rodzice wybudowali domek parterowy, w którym czuje się najszcześniejszą osobą, bo tak blisko ma otaczającą zieleni.

Dziesięć lat temu Dorota zaniechała pracy dziennikarskiej i zajmowania się poezją. Czuli się załamana psychicznie, ponieważ choroba osłabiła jej kończyny. Wiedziała jednak, że jej dalsze życie ma sens, jeśli będzie mogła tworzyć. Wówczas na swej drodze kobiety niepełnosprawnej spotkała niezwykle przyjaźnieli artystów – inwalidów Andrzeja Grzelachowskiego – Age, który rzekł do niej: MALUJ!

– Pewnego dnia znalazłam się przed białym blejramem z pędzlem w ustach – opowiada złocieńcka malarka. – Za-



foto: B. Nowak

częlam malować. Początkowo mi to nie wychodziło. Plama koloru była nie tam, gdzie chciałam. Nie miałam pojęcia o barwach i technice malarskiej, ale malowałam. Zapomniałam o moim niepełnosprawnym ciele. To było niezwykle uczucie. Godziny, które jeszcze niedawno dłużyły się w nieskończoność, teraz stały się tylko chwilą. Namalowałam drzewo, bo chciałam w dalszym życiu być tak silna, jak jego potężny pień. Na drugi dzień bolała mnie szczęka, sztywna i dziwna, ale ja znowu malowałam. I tak robię codziennie po kilka godzin. Nie myślałam o tym, czy to, co maluję jest dobre. Cieszę się, że żyję znów pełnią twó-

– Gdy studiowałam, uczono mnie, że niedopuszczalne jest posługiwanie się reklamą symbolami, które mogą urazić czyjeś uczucia. Tymczasem obecnie takie staroświeckie poglądy chyba przestały obowiązywać. W czasach, w których mamona stała się dla niektórych bogiem, wszystko dla jej zdobycia jest dopuszczalne. Do reklamy zaprzęgnięto nawet symbole religijne. Ostateczny sukces komercyjny uświęca bowiem użyte środki. A cel jest jeden: napędzić jak najwięcej klientów do wielkopowierzchniowych sklepów, kin. A to, czy jakiś plakat jest poniżej ogólnie przyjętego poziomu, czy wręcz obraża i rani czyjeś uczucia, to już nieważne...

Przypowieść o reklamie

Przed wielkanocą na ulicach Warszawy pojawił się wielki plakat namawiający do robienia zakupów w centrum handlowym mieszczącym się przy al. Jana Pawła II. Ukazywał on bardzo skąpo odzianą kobietę w postawie (z uniesioną prawą ręką i podniesioną nogą) Chrystusa Zmartwychwstałego. Zamiast spódniczki owa pani miała połowę skorupki od jajka, a zamiast biustonosza – puch z piór. Wielki napis głosił: *Arkadia – święta w pełni*. Niestety, nie jest to jedyny przykład ignorowania odczuć oglądających.

W tym samym bowiem czasie pojawiła się reklama filmu *Maria laski pełna*. Przedstawia ona młodą kobietę z uduchowioną twarzą patrzącą na rękę podającą jej coś białego. Jak podaje portal internetowy kanału *Europa, Europa*: *Na pierwszy rzut ucha mamy do czynienia z filmem religijnym. Również pierwszy kontakt z plakatem sugeruje nam taki obraz. Tytułowa bohaterka, którą widzimy na zdjęciu, przyjmuje komunię. Nie jest to jednak film religijny, lecz historia*

czegoś, tym razem malarskiej. Mogę powiedzieć, że w obrazach utrwalam swój poetycki świat.

Dorota Szachewicz namalowała już prawie sto obrazów olejnych, które były prezentowane na licznych wystawach indywidualnych i zbiorowych w kraju i zagranicą. Obecnie są one wystawiane w Urzędzie Miejskim w Złocieńcu. Współpracuje również z Wydawnictwem Artystów Malujących Ustami i Nogami AMUN w Raciborzu, który reprodukuje jej obrazów umieszczał wielokrotnie w swoich kalendarzach.

W 2002 r. zdobyła pierwsze miejsce w I Europejskim Konkursie Pla-

styczno-Literackim w Poznaniu. Jej wkład w naszą kulturę narodową odebrał minister kultury, przyznając malarce odznakę *Zasłużony działacz kultury*.

– Ludzie mówią, że najważniejsze w życiu to zdrowie – zauważa malująca ustami. – Ale to nieprawda, bo tylu ludzi jest zdrowych, ale bardzo nie-szczęśliwych, ponieważ nie znaleźli twórczego sensu swego życia. Bycie sprawnym fizycznie wcale nie oznacza szczęścia. Ja cieszę się swoimi darami artystycznymi, że mogę teraz swoją miłość do kultury wyrażać w postaci kolorowych obrazów.

Bogdan Nowak

wszyscy odetchnęli z ulgą. Okazało się bowiem, że istnieją sytuacje, w których telewizja może zdobyć się na poszanowanie uczuć oglądających. Widzów na tydzień uwolniono od reklam prosków do prania, past do sprzątania, telefonów komórkowych i wszelkiego rodzaju środków higienicznych codziennego użytku. I co? Nic się nie stało! Nikt nie zbankrutował!

Skoro więc nie ustała działalność żadnej ze stacji telewizyjnych, to jaki sens ma finansowanie reklam szokujących częścią opinii publicznej? Jest to swoiste badanie gruntu: co można pokazać, na co opinia publiczna odpowie, czemu się przeciwstawi, co uzna za dopuszczalne. Poza tym wszystkie te akcje reklamowe łączą *cywilizacja śmierci* i chęć zdobycia pieniędzy za wszelką cenę. Nieważne, jakim kosztem i kto przy tym ucierni. Wszak ci, którzy nie mają pieniędzy, nie mogą wykupić powierzchni reklamowych i dopominać się należnych im przeprosin. A jeżeli tak, to nie należy się z nimi liczyć...

Swoją drogą, gdy oglądałem filmy archiwalne z pielgrzymek Jana Pawła II do kraju, zauważyłem, że zarówno tow. Gierek jak i tow. generał Jaruzelski zwracali się do Ojca Świętego *Wasza Świątobliwość*. Tymczasem w czasie przedostatniej wizyty Papieża w Ojczyźnie jedna z posłanek, przedstawiając się, powiedziała donośnym głosem: *Witam pana*. Wstrząsające? Nie, po prostu myślnie zauważyła Mont Everest...

Grzegorz Guttman

ZWYCZAJNIE RZECZ BIORĄC

Pokolenie, któremu dane było towarzyszyć pontyfikatowi Jana Pawła II, zostało obdarowane niezwykle szczerze, na własne oczy zobaczyło ŚWIĘTOŚĆ w działaniu: w wierze, nauczaniu i pielgrzymowaniu, w modlitwie, miłości i radości, w posłudze innym i w cierpieniu oraz w najtrudniejszym dla nas wszystkich momencie życia – w umieraniu. Mieć udział w przemianach świata to wielki dar i wielkie doświadczenie. Dzięki Janowi Pawłowi II miliony ludzi w różnych krajach i na różnych kontynentach odkryło znaczenie prawdy, która wyzwala; siłę solidarności, która obala reżimy i moc miłości, która buduje mosty między skłóconymi ludźmi i rozdieranymi konfliktami narodami.

Dary Opatrzności

Jestem głęboko przekonana, że to doświadczenie milionów ludzi na całym świecie wpisze się w *adnowę oblicza ziemi*. Nie całej i nie wszędzie, nie dzisiaj i być może jeszcze nie jutro, ale już teraz na naszych oczach zmieniło się tak wiele, że trudno nie mieć nadziei. Oto kler, zwany czasami nie tylko w Polsce *czarnymi*, zagościł w mediach jako elita światłych i uważnie słuchanych ludzi. *Pobożność i religijność* przestały być synonimami zacofania, a rozmowy o Bogu, Chrystusie i wartościach chrześcijańskich przykuły uwagę milionów widzów w różnych zakątkach świata. Okazało się, że samoorganizacja społeczna to także spontaniczne, wspólnotowe spotkanie tysięcy rozmodlonych i skupionych ludzi, które nie wymaga przygotowań, sztabu organizatorów i przywództwa hierarchii kościelnej.

Republikańska Polska ludzi wierzących, bo to oni tworzyli zaczął wspólnot modlitewnych, zmieniła na 8 dni hierarchię wydarzeń i sposób rozmawiania o tym, co ważne dla świata i dla Polski. Wszystkim moim rodakom, którzy towarzyszyli Janowi Pawłowi II w ostatniej drodze, którzy spontanicznie i fenomenalnie sprawnie dotarli do Watykanu – gorąco dziękuję: **Bóg zapłać! Wszystkim, którzy na Placu Świętego Piotra i na całym świecie zęgnali Jana Pawła Wielkiego, raz jeszcze – Bóg zapłać!**

Nie wszyscy przeżywali te chwile tak samo. Zapewne wielu, szczególnie w krajach skandynawskich, w Niemczech i we Francji z trudem przystosowało się do nowego języka i wizerunku Kościoła katolickiego. Ale pewna bariera została przełamana. Żarty z *papistów*,

lekceważenie chrześcijańskich korzeni Europy, traktowanie ludzi wierzących jak nieprzystosowanych do współczesnego świata *przeżytków* będzie, mam taką nadzieję, znacznie trudniejsze.

Dostaliśmy od Bożej Opatrzności wielki dar. Nie stawiam typowych, medialnych pytań: *Co z tego zostanie? Czy nie zmarnujemy tego cudu? Jak długo będzie trwać wspólnota i duch pojednania? Nie zamierzam też przewidywać, co z tego wyniknie i jakie zmiany nastąpią*, bo uważam takie pytania za pozbawione sensu. Jakich jeszcze dowodów mają mediom dostarczyć zwykli, praktykujący katolicy w Polsce, by dostrzeżono w nich ślady papieskiego nauczania i pielgrzymowania? Gdyby powtarzane do znudzenia tezy o Polakach, że *kochali, ale nie słuchali* lub *sluchali, ale nie rozumieli*, były prawdziwe, nasze kościoły, ulice, place, stadiony, a także publiczne i komercyjne media byłyby w pamiętnych dniach kwietnia zupełnie inne, może takie, jak niemieckie po wyborze kardynała Józefa Ratzingera – nowego papieża Benedykta XVI...

Czy to, co mówili przed kamerami tak zwani *zwyczajni ludzie* nie dowodzi, że Jan Paweł II trafił do serc, sumień i umysłów milionów ludzi znacznie głębiej i pełniej, niż wydaje się mniej lub bardziej wiarygodnym intelektualistom? Medialne oczekiwanie, że od 2 kwietnia 2005 r. staniemy się społeczeństwem aniołów a budżet III RP oszczędzi miliony złotych na likwidacji niepotrzebnej już policji, prokuratury i sądownictwa, ma doprawdy groteskowy charakter. Wielokrotnie słyszałam: *wydarzył nam się cud, to prawdziwy cud* – tak, jakby lu-

dzie w kilka dni ulegli magicznej przemianie pod wpływem umierania Papieża. A może *byli już gotowi*, bo proces zmian trwał całe lata, a Jan Paweł Wielki dobrze przygotował ich do tego momentu? Komentatorzy woleli *wierzyć w cuda*, niż po prostu przyjąć do wiadomości, że w ich rodakach tkwi umiejętność godnego wyrażenia uczuć, dar głębokiej i skupionej modlitwy i silne pragnienie towarzyszenia Ojcu Świętemu w chwilach cierpienia, umierania, aż do momentu *Jego przejścia do Domu Ojca*.

Może warto, by komentując rolę Jana Pawła II w budzeniu Polaków do wolności i godności przeczytali to, co On sam napisał o rodakach w ostatniej książce *Pamięć i tożsamość*. Przytoczył zdanie młodego flamandzkiego księdza, który jeszcze w czasach studiów Karola Wojtyły w Rzymie wyraził opinię, że doświadczenie zła, jakim był komunizm, spadło na nas, ponieważ, jak mówi ów flamandzki ksiądz, *my na zachodzie Europy byśmy nie wytrzymali podobnej próby, a wy wytrzymacie*. Podobnie, już jako papież Jan Paweł II usłyszał od jednego z wybitnych polityków europejskich zdanie: *Jeżeli komunizm sowiecki pójdzie na Zachód, my nie będziemy w stanie się obronić*. Słowa te najwyraźniej głęboko zapadły w świadomości Ojca Świętego, bo w dalszych rozważaniach pisze o historycznych doświadczeniach Polaków, którzy *nie ulegli propagandzie oświeceniawca w XVIII w.*, i o harcie ducha społeczeństwa, który ujawnił się w walce z komunizmem aż do zwycięstwa w 1989 r. (s.55-56).

Najwyraźniej Jan Paweł II dostrzegł znacznie głębsze korzenie tego, co kształtuje nasze współczesne zachowanie. On jeden miał odwagę o tym mówić i pisać. *W wieku XX uczyniono wiele, by świat przestał wierzyć, a żeby odwrócić Chrystusa. (...) Niestety, Europę na przełomie tysiącleci można by określić jako kontynent spustoszenia. Program polityczne nastawione przede wszystkim na rozwój ekonomiczny same nie uzdrowią tych ran... Otwiera się tu olbrzymie pole pracy dla Kościoła...* (ss. 124; 125). W rozdziale *Powrót do Europy* otrzymujemy słowa otuchy



foto: G. Gałęzka

i wsparcia: *Z tego punktu widzenia powołanie papieża z Polski, z Krakowa mogło mieć wymowę niejako symboliczną. Nie było to jedynie powołanie konkretnego człowieka, ale całego Kościoła, z którym był on związany od urodzenia; pośrednio było to także powołanie narodu, do którego należał...*

Znaczna część tego narodu żegnała w kwietniu swojego Wielkiego Duchowego Przywódcę najlepiej, jak potrafiła. W sondażu zrealizowanym metodą telefoniczną w kwietniu (12 – 13) przez PENTOR zadano reprezentatywnej próbie 800 Polaków kilka pytań dotyczących tych wydarzeń. Jakkolwiek pytanie sformułowano w typowej medialnej manierze: *Czy Pana(i) zdaniem zmiany, które zaszyły po śmierci Jana Pawła II będą: a. trwałe, ludzie pozostaną już lepsi; b. będą występowały tylko przez jakiś czas; c. szybko o nich zapomnimy; d. nie było żadnych realnych zmian* – to udzielone odpowiedzi zasługują na uwagę. W to, że *zmiany będą trwałe, a ludzie pozostaną lepsi* wierzy nieco ponad 20 proc. Polaków, częściej są to ludzie młodzi od 15. do 29. roku życia (22 proc.) i starsi, liczący ponad 50 lat (25 proc.). Wierzy w to zaledwie 14 proc. osób z wyższym wykształceniem i aż (?) 28 proc. z wykształceniem podstawowym.

Zdecydowanie najczęściej (57 proc.) wybierano odpowiedź: *zmiany będą występowały tylko przez jakiś czas, a potem wszystko wróci do normy*. Tę opinię szczególnie często popierali respondenci (63 proc.) w wieku od 30 do 49 lat i posiadający (61 proc.) wyższe wykształ-

o oraz 56 proc. osób z wyższym wykształceniem (z podstawowym – 67 proc.). Co ciekawe, twierdząco na to pytanie odpowiadają częściej osoby, które miały możliwość oglądać pontyfikat polskiego papieża w sposób świadomy, mający dzisiaj 50 lat i więcej (68 proc.) niż młodzi w wieku od 15 – 29 lat (61 proc.).

Co wynika z tych badań? Raczej

Jednocześnie 75 proc. badanych uważało, że Polacy rozumieją nauki Jana Pawła II i że są z Niego dumni (99 proc.). Na pytanie: *Czy zalicza się Pan(i) do pokolenia Jana Pawła II, tzn. do ludzi, którzy przyznają, że Jan Paweł II wywarł znaczący wpływ na ich życie* – TAK odpowiada 58 proc. mężczyzn i 72 proc. kobiet

prawda o Polakach świadomie uczestniczących w pontyfikacie Jana Pawła Wielkiego niż medialna wizja *cudu* metamorfozy, raczej realizm mniejszości, która wie, że zmiany zachowań i sposobu myślenia wymagają lat i politycznego przywództwa, niż wiara w czarodziejskie różdżki i cudowne pojednania.

Następca Jana Pawła Wielkiego został kard. Joseph Ratzinger, przyjął imię Benedykta XVI, co łatwo interpretować jako wybór Europy zjednoczonej duchem chrześcijaństwa i raczej kontynuację niż modyfikację dorobku Poprzednika. W wywiadzie dla *KAI* z lipca 2004 r. dziesięcioletni Benedykt XVI powiedział: *Europa grozi utratą samej siebie... Ale możemy mieć nadzieję, że nawet mniejszość, jeśli cechować ją będzie głębokie przekonanie i równie głęboka siła duchowa, może odrodzić tę starą Europę...*

Barbara Fedyszak-Radziejowska

Dzieci dzieciom

Już od blisko piętnastu lat działa, założony i do tej pory kierowany przez ks. **Andrzeja Mulkę**, zespół muzyczno-wokalny *Promyczki*. Liczy już blisko sto dwadzieścia dzieci, które prowadzone pod czujnym okiem fachowych instruktorów z **Młodzieżowego Domu Kultury** w Nowym Sączu, nagrały kilka płyt długogrających, a także zrealizowały profesjonalne teledyski. Te ostatnie wielokrotnie prezentowane były w telewizyjnym programie religijnym *Ziarno*.

Najnowsza płyta *Promyczków* (w jej nagraniu udział wzięła dwudziestopięciociosobowa grupa najmłodszych dzieci) nosi tytuł *Kogo Pan Bóg kocha*. Można powiedzieć, iż poprzez wydarzenia ostatnich tygodni nabrała szczególnego charakteru. Znalazła się na niej bowiem piosenka *Hej, baco*, która dedykowana była Ojcu św. Janowi Pawłowi II z okazji Jego imienin i zaśpiewana została przez zespół w listopadzie 2004 r., w watykańskiej *Auli Pawła VI*.

Producentem i kompozytorem muzyki jest **Joachim Mencel**. W nagra-



niach zaś udział wzięło wielu znakomitych instrumentalistów jak chociażby **Jacek Królik**, gitarzysta znanego szeroko folkowego zespołu *Brathanki*, a także **Arek Skolik**, wieloletni perkusista zespołu **Stanisława Sojki**.

Choć płyta adresowana jest przede wszystkim do rówieśników małych artystów, jej słuchanie na pewno będzie radością dla całych rodzin, tym bardziej, że przynosi naprawdę znakomite poetyckie teksty **Beaty Kołodziej**.

Paweł Smogorzewski

IN FLAGRANTI

Nasi politycy w ostatnich miesiącach wiele mówili o wyborach, parlamentarnych i prezydenckich, sugerując mniej czy bardziej otwarcie, że pierwsze będą przeprowadzone na wiosnę, w czerwcu na przykład. Rozważano przy tym, czy te wybory mają się odbyć równocześnie z referendum o przyjęcie konstytucji Unii Europejskiej.

Krętaactwa

I nic nie wyszło z tych deliberacji. Wiosna mija, a żadnego terminu żadnych wyborów ani referendum politycy nie ustalili. I jakoś nikt sobie publicznie nie chce przypominąć, że na początku obecnej kadencji sejm prezydent RP obiecał nam, że wybory parlamentarne będą wcześniejsze od przewidzianych ustaleniami.

A jednak mimo obietnic prezydenckich i rozważań polityków do urn pójdziemy na jesieni. Łatwo zrozumieć, dlaczego posłowie chcą wyborów do sejmiku i senatu możliwie jak najpóźniej, wszak każdy miesiąc uczestnictwa we władzy ustawodawczej pomnaża ich beneficja, apanaże i ułatwia dostęp do różnych synekur. Tylko dlaczego udają przed opinią publiczną, że chcą głosowań na wiosnę?

Te sugestie o niby-wcześniejszych wyborach to była najwyklesza ich gra – żeby przedstawić się wyborcom z jak najlepszej strony (albowiem większość opinii publicznej dość ma już tego sejmiku, swarów, kłótni, afer i krętaactwa polityków u władzy), a więc posłowie udają, że niby podziwiają ocenę *vox populi* i chcą skrócenia kadencji, zatem w konsekwencji, że niby-gotowi są szybciej pozbyć się swych przywilejów poselskich...

Pawel Jasienica, o którego pisarstwie osobliwie zapomnieliśmy, napisał, że najtrudniej człowiekowi zrezygnować z własnych prerogatyw. Dlatego nasi posłowie trzymają się kurczowo swych mandatów, stanowisk i funkcji pozorując diametralnie odmienną postawę. *Na dnie duszy rozrasta się niekontrolowane świadomością obywatelską sobkostwo* – napisał, jakby myślał o naszych politykach, równie zapomniany Władysław Konopczyński, jeden z najwybitniejszych historiografów ubiegłego stulecia.

Od kilku miesięcy media raczą nas

wynikami różnego rodzaju sondaży, które ukazują stopień popularności partii politycznych, między którymi rozegra się ostateczna rywalizacja o liczbę mandatów poselskich.

Właśnie! Ordynacja się nie zmienia – głosować tedy będziemy, można tak rzec, nie na ludzi, a na partie... Przypomnijmy tu, jak często w drugiej połowie zeszłego roku media publikowały wypowiedzi i apele publicystów oraz naukowców o konieczności wprowadzenia ordynacji jednomandatowej, to znaczy nie z klucza partyjnego. Taki sposób wyboru wymagałby, rzecz jasna, odpowiednich zapisów konstytucyjnych. A ponieważ do nich nie doszło, dlatego że ani prezydent, do którego kierowano apele, ani posłowie i liderzy partii nie wnieśli do sejmiku projektu dokonania właściwych modyfikacji w ustawie zasadniczej – dzisiaj jest już za późno. Już wiemy ponad wszelką wątpliwość, że przyszły sejm będzie nadal zdominowany interesami partii, *partyjniactwem*, jak tego rodzaju układy polityczne z sarkastyczną dezaprobatą nazywał Józef Piłsudski.

Powtórzmy przeto: jesienią nowo będziemy głosować na partie. A jest ich niemało; mętlik w sejmie będzie więc nadal także spory.

Najgorsze jest jednak, że partie nie mają sprecyzowanych programów gospodarczych, które by rzeczywiście dodały energii naszemu, ciągle wątpliwemu rozwojowi gospodarczemu. Bo na przykład pryncypium wizji ekonomicznej *Platformy Obywatelskiej* – wspólny rynek – jest oczywiście słuszne, wszelako, jak na razie, jest to ogólnik, slo-

gan, by nie rzec: hasło wyborcze. Przecież wolny rynek wolnemu rynkowi nierówny, o czym poucza nic innego, jak właśnie nasze nieszczerze gospodarowanie od roku 1990.

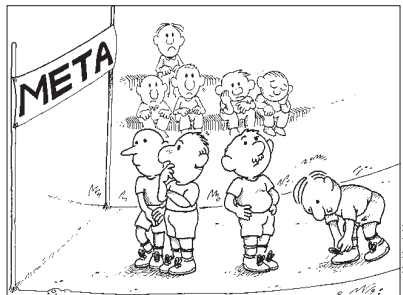
Od 15 lat budujemy wolny rynek i wciąż mamy straszliwe z nim kłopoty. To by znaczyło, że koncepcje wolnorynkowe są niewłaściwe. A więc zapytajmy partie polityczne, które przystąpią do zmagania o mandaty – jaki wolny rynek?

Prawo i Sprawiedliwość od dawna określa swe pojmowanie wolnego rynku – że chce tworzyć *społeczną gospodarkę wolnorynkową*. Nazwa i pomysł pochodzą bodaj od niemieckich socjaldemokratów i są synonimem gospodarki państwa superopiekuńczego. Ile zaś szkód, nade wszystko moralno-społecznych, wyrządziły i wyrządzają państwa nadopiekuńcze swym społeczeństwom, świadczą chociażby dzisiejsze państwa: Szwecja i Niemcy.

Jedynie, co pociesza w zamierzeniach *PiS*, to to, że tylko ta partia głosi postulat odnowy moralnej społeczeństwa i państwa. A patrząc na poczynania *PiS*, zwłaszcza na działalność jej liderów, można nie wątpić ani w szczerą deklarację, ani w skuteczność ewentualnych przyszłych działań.

Może naprawdę od sanacji moralnej trzeba by zacząć przekształcanie dzisiejszej Polski, wiedząc, że – jak napisał cytowany Władysław Konopczyński – *polska wolność żąda rozumu stanu, ofiarności, czujności od setek tysięcy*, czyli od nas wszystkich: narodu, społeczeństwa i polityków.

Jacke Wegner



W marcu 2005 roku, zgodnie z obowiązującymi prawami człowieka i z prawomocnym wyrokiem sądu, została załodzona na śmierć Terri Schiavo. W Stanach Zjednoczonych sądy są naprawdę niezawisłe i stało to się wbrew opinii prezydenta, Izby Reprezentantów oraz połowy narodu. Jednostkowa wina męża, który się tego domagał, jest niczym w porównaniu do wyroku sądu, który w imię *prawa człowieka* orzekł ostatecznie śmierć głodową.

Prawa człowieka?

Terri nie była podłączona do żadnej aparatury podtrzymującej życie. Do organizmu wprowadzono rurkę, którą dostarczano jej pożywienie. A więc nie ma tu mowy o uporczywym i bezsensownym podtrzymywaniu życia przy pomocy aparatury typu płuco-serce, kiedy już nie ma żadnej nadziei na przezwycięzenie choroby, mózg człowieka nie pracuje, a krążenie krwi jest podtrzymywane mechanicznie. Ją tylko karmiono. Byliśmy bombardowani przez większość mediów wiadomością, jakoby sąd nakazał odłączenie Terri od aparatury podtrzymującej życie. Osobiście aparaturę taką używam już lat 67; na początku była to pierś mojej mamy, potem butelka ze smoczkami, następnie łyżka i łyżeczka, w końcu doszedł nóż i widelec. Być może wkrótce będą potrzebował rurki. Niektórzy używają paleczek, ostatnio bardzo modnych w USA jako symbol integracji kultur i cywilizacji w ramach *praw człowieka*. Terri po prostu używała rurki. Gdyby to mąż Terri osobiście pozbawił ją pożywienia, ten sam sąd uznałby ten fakt za morderstwo III stopnia, to znaczy: planowane, bezwzględne i okrutne. W Auschwitz Niemców również obowiązywały różne miejscowe przepisy i prawa, które nakazywały załodzić na śmierć św. o. Maksymiliana Kolbego. W kacetach sowieckich przynależne raczej żywności, raczej głodowe, dawano więźniom wykonującym wysrubowane normy pracy; jeśli więzień nie był w stanie ich wykonać, raczej zmniejszano i błędne koło zamykało się śmiercią z głodu i wyczerpania. *Archipelag Gulag* też miał swoje prawa i przepisy.

Sąd orzekł śmierć Terri w imię *prawa człowieka* do śmierci na życzenie własne bądź kogoś z rodziny, mając na względzie daleko idący humanitaryzm,

według którego śmierć ma być lekka, łatwa i przyjemna. Jednakże skazany na śmierć przestępca w większości Stanów Ameryki umiera w wyniku zastosowania znacznie bardziej humanitarnych środków, a już na pewno nigdzie nie jest głodzony aż po kres życia.

Bezpośrednio po śmierci głodowej Terri, w końcu marca i na początku kwietnia, cały świat mógł brać przykład z ostatniej i nienapisanej encykliki Ojca Świętego: jakie prawo ma Człowiek Umierający. Prawo wynikające z Praw Boskich wobec człowieka, prawo Stwórcy wobec świata ludzi. Prawdziwe prawo godnego umierania człowieka wierzącego w Żywy Wieczny.

Według zasad obowiązujących i głoszonych od czasów rewolucji francuskiej poprzez *Deklarację ONZ*, bezprawna i arbitralna staje się wszelka władza nie pochodząca bezpośrednio od ludu, który wyraża swoją wolę w głosowaniu. Zasada jednocząca wszystkie nowożytnie *prawa człowieka* obejmuje zakazem wszelką władzę, która nie została uprawniona wolnymi, okresowymi i powszechnymi wyborami. Według tych zasad należy przeciwstawić się temu, co nie jest *demokratyczne* w tym właśnie znaczeniu. Jednakże, podkreśla **Vittorio Messori**, w ludzkich społecznościach, we wszystkich epokach i krajach są autorytety naturalne, które nie pochodzą z nienaturalności wyborów. Przede wszystkim rodzina, gdzie dzieci nie głoszą *demokratycznie* nad wyborem rodziców, ci jednak mają pełne prawo do władzy nad nimi; następnie szkoła, gdzie czasem istnieje pewien wybór, lecz na ogół należy on do rodziców, a nauczyciel powinien sprawować władzę nad uczniem; wreszcie Ojczyzna, miejsce zamieszkania, nie jest owocem wolnego wyboru,



lit. G. Galazka

nawet wtedy gdy jest owocem wyboru serca – staje się pewny przeznaczeniem. Oczywiście, nawet najbardziej rozwinięte konstytucje dają władze rozporządzania życiem w jej obronie.

Logika demokratyzacji wszystkiego i za każdą cenę objęła wszystkie rzeczywistości, z których składa się nasze życie. Oczywiście, nawet najbardziej rozwinięte konstytucje dają władze rozporządzania życiem w jej obronie. Logika demokratyzacji wszystkiego i za każdą cenę objęła wszystkie rzeczywistości, z których składa się nasze życie. Oczywiście, nawet najbardziej rozwinięte konstytucje dają władze rozporządzania życiem w jej obronie. Logika demokratyzacji wszystkiego i za każdą cenę objęła wszystkie rzeczywistości, z których składa się nasze życie. Oczywiście, nawet najbardziej rozwinięte konstytucje dają władze rozporządzania życiem w jej obronie.

Żadna religia nie jest demokratyczna. Nie do nas należy głosowanie na Boga. Nie do nas należy głosowanie w sprawie powinności i obowiązków, które zgodnie z wiarą nakłada On na człowieka. To Bóg wybiera sobie lud i jemu nadaje Prawo.

Jarosław Szczepanowski

JAN PAWEŁ II W POEZJI

Nie sposób nie rozpocząć refleksji nad poezją poświęconą Janowi Pawłowi II bez cofnięcia się do okresu romantyzmu, do proroczego wiersza Juliusza Słowackiego, rozpoczynającego się od wielkopomnych słów: *Pośród niesnasków – Pan Bóg uderza / W ogromny dzwon, / Dla Słowiańskiego oto Papieża / Otwarty tron...*

Mocarz dialogu

Przez dziesiątki lat wiersz ten odczytywano jako fantazję autora, pobożne życzenie polskiego poety. W 1978 r. historia potwierdziła wizyjność autora *Balladyny*. Polski – słowiański Papież został wybrany po przedwczesnej śmierci Jana Pawła I. Jakby dla równowagi, następcą papieża sprawującego urząd zaledwie przez 33 dni, pełnił swoją posługę przez ponad ćwierć wieku.

Spośród współczesnych autorów, dla których Papież Polak stał się inspiracją twórczą, wymienimy dwóch.

Pierwszym jest ks. Jan Twardowski – najwybitniejszy polski poeta w sutannie. W wierszu noszącym krótki tytuł *Papież*, z właściwą sobie przewrotną refleksyjnością puentuje utwór obrazem przedwojennego katolika, który *pisze skargę na Pana Boga*. Za co? Może za, otwierając wiersz, obraz papieża *wyfruwającego z Rzymu samolotem jak śnieg lecącym*, a nie tkwiącego za Spizową Bramą z dala od świata i jego problemów, jak poprzednicy? A może za to, że Jan Paweł II: *całuje prawosławnego błogosławi żydowskie dzieci (...)* / *heretyki grzeją w ewangelii pogryzione nogi...*

W innym utworze (*Ojciec Święty*) Twardowski przywołuje pierwszą wizję

te Papieża w Warszawie, a podczas niej – *W ogromnym toku, gdzie serc miliony / Na prawo i na lewo / Polski Zacheusz, by Cię zobaczyć / Zacznie się drapać na drzewo...*

Obszerny, pisany przez kilka lat poemat o Papieżu wyszedł spod pióra *Zdzisława Łączkowskiego*. Autor rozpoczął nad nim pracę wkrótce po wyborze kardynała Karola Wojtyły, a zakończył w 1983 r. – roku drugiej pielgrzymki Jana Pawła II do ojczystej ziemi. Tytułowy *Syn ziemi swojej* to Papież Polak, *Syn Ziemi Wadowickiej, mocarny Kowal dialogu*, opiekun i przyjaciel. Obrońca słabych, uciśnionych i przerażonych. Łączkowski zmienia rodzaje dobranej poetyki, fragmenty jego poematu mają niekiedy charakter hymnu, innym razem przesyconego refleksją peanu, a jeszcze innym – i te brzmia najmocniej, bo najciszej – modlitewnej litanii: *Papieżu miłosierdzia / módl się za nami / Papieżu Praw Człowieka / Ratuj ludzi w mroku...*

Trafne to słowa, wskazujące – podobnie jak w wierszu Twardowskiego – na mocno akcentowane przez ten Pontyfikat nowe formy duszpasterskiej aktywności Ojca Świętego. Watykan stał się bowiem oparciem dla prześladowanych,

zarówno jednostek, jak i narodów, świętych i zakonnych. O godność i szacunek dla nich Jan Paweł II upominał się dozniosłym głosem, w sposób jednoznaczny i kategoryczny. Chciał być wśród ludzi i chciał być dla ludzi – dla nich, swoich owieczek, jako dobry, niosący pomoc i opiekę pasterz, godny następcy św. Piotra. A robił to z właściwą sobie prostolinijnością i *wzbudającą zaufanie słowiańską twarzą* (według słów Prymasa Tysiąclecia Stefana Wyszyńskiego).

Oczywiście nie tylko ci dwaj poeci pisali o Ojcu Świętym. Wymieńmy: ks. Janusza St. Pasierba, Marka Skwarnickiego, Ernesta Brylla, Stanisława Stanika i wielu innych. Niestety, nawet cząstkowe omówienie ich utworów przekracza niniejsze ramy i jest wdzięcznym tematem do szerokiego eseju literackiego. Dodam tylko, że oprócz wyboru na Tron Piotrowy częstym wątkiem tych utworów, o różnej zresztą wartości artystycznej, był zamach z maja 1981 r. oraz liczne pielgrzymki. Być może najpiękniejsze wiersze o naszym Rodaku dopiero powstaną, być może jego śmierć stanie się dla wielu ludzi pióra taką bolesnoradosną inspiracją. Możliwe, iż ta, napisana jeszcze poezja będzie już opiewała Jana Pawła II Wielkiego.

Piotr Kitrasiewicz

Schody do nieba

Dzisiaj schody do nieba
zastawiają znicze
szkło pęka
niczym salwy na Twą cześć
Dzisiaj schody do nieba
ustane są kwiatami
ich kielichy pięknieją
w obliczu Twej aury
Dzisiaj schody do nieba
otoczone są tłumami
i nikt nie czuje się godny
by na nie wejść



fol. G. Galęzka

Szept

Szept boskości przedarł się
przez hałas tego świata
nastąpiła cisza
tłumy milczących ludzi
płyną w marszach naznaczonych
cierpieniem
w rękę niosą światło
w sercu miłość
w duszy modlitwę

Izabela Zubko

PLASTYKA

Pogrążeni w smutku i żalobie, myśląc o zmarłym Ojcu Świętym Janie Pawle II, najczęściej gromadzimy się wokół monumentów poświęconych Jego osobie. W czasie pontyfikatu Papieża Polaka na terenie naszej ojczyzny wzniesiono ponad trzysta różnej wielkości Jego pomników. Kazimierz Ożóg, historyk sztuki z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, autor doktoratu o pomnikach Jana Pawła II przypomina, iż Ojciec Święty niechętnie służył o kolejnych zamierzeniach wzniesienia mu monumentalnego pomnika.

Wiara i moc

Dlatego chcę dziś przybliżyć Czytelnikom najmniejsze wizerunki Jana Pawła II – Jego portrety rytowane przez słynnego na całym świecie grawera (zmarłego przed kilkoma tygodniami) Czesława Słanię, zwanego *Cesarzem sztycharzy*.

Autor, w Polsce mało znany, również Papieża (urodzony w 1923 r. w Czeladzi pod Będzinem), mieszkał od przeszło 50 lat w Szwecji. W Polsce, po ukończeniu *Akademii Sztuk Pięknych* w Krakowie, związany był przez szereg lat z *Państwową Wytwórnią Papierów Wartościowych*, dla której projektował znaczki i banknoty, m.in. ogólnie znany znaczek z rytym *Bitwy pod Grunwaldem* Jana Matejki.

W Szwecji od roku 1956 zatrudniony był jako główny projektant *Królewskiej Poczty Szwedzkiej*. W roku 1972 otrzymał tytuł *Nadwornego Grawera* króla Szwecji Gustawa VI Adolfa, rok później *Order Kapituły Rycerskiej* królowej Danii Małgorzaty II. Wśród dziesiątek innych najbardziej prestiżowych nagród na świecie, jakimi był wyróżniany Czesław Słania, trzeba wymienić *Order św. Grzegorza* nadany mu w 2000 r. przez Jana Pawła II, a także złote medale przyznane przez Poczta Brytyjską w 2002 r. za wkład w projektowanie i wykonywanie znaczków pocztowych.

Stalority Czesława Słani charakteryzują się niezwykłą precyzją. Opracowany przez tego artystę stalority z wizerun-

kiem Jana Pawła II, a także projekt znaczka obiegowego Poczty Polskiej, zrealizowanego z okazji 80. urodzin Ojca Świętego, bardzo sugestywnie ukazują mądrość i dobroć płynące z jasnego oblicza polskiego Papieża. Mistrzowsko wykorzystujące walory światła i cienia staloritycznie kreski Czesława Słani odzwierciedlają wewnętrzną moc Jana Pawła II i ukrytą za łagodnym uśmiechem głęboką troskę o losy ludzkości.

Wiara i moc papieska na miniaturach Czesława Słani dzięki artystycznej wirtuozerii wywierają nie mniejsze wrażenie niż monumentalne, spiżowe pomniki.

Jarosław Kossakowski



CHWILA MUZYKI

Miłość artysty

A nade wszystko miejcie miłość – mówi Pan. Artyście nie trzeba tego dwa razy powtarzać, ponieważ, wydaje się, jest po prostu urodzony do miłości. Artysta właśnie z miłości – do świata, do jego mieszkańców, do Pana Zastępów, która jak wezbrana fala ogarnia i porwany jego serce – tworzy. To ona wylewa się na papier, płótno, kamień czy klawisz fortepianu. To jej wyrazem są arcydzieła i kicz (zależnie od talentu), rzeźby, obrazy, dramaty i symfonie.

I to właściwie wszystko, co można powiedzieć o najgłębszym znaczeniu pojęcia miłości artysty. Ale nic w świecie nie jest tak proste, bo niektórzy (a jest ich legion) idą i sieją w ten dobry zasiew różne *przeszkadzajki*: ambicje, zazdrości, naloży, choroby, nieszczęścia... I twórca zapomina o swej miłości. Jeśli – jak wszystko, co ludzkie – jest ona ułomna, oczekuje wzajemności, unosi się gniewem, jest niecierpliwa – zagraża jej zwyrodnienie, czasem nawet, strach pomyśleć, przeradza się w nienawiść.

A przecież artysta tworzy po to, aby być kochanym za swoje dzieła. Jednak raczej rzadko udaje mu się ten podstawowy cel osiągnąć. Często ulega mitowi *fanklubów*, czadów medialnych sukcesów, ułudzie wielotysięcznych aplauzów – uzależnia się od nich, poszukuje ich, w końcu podporządkowuje im swoje życie. Widzi w nich przejawy tej miłości, do której podświadomie dąży. Nic bardziej iluzorycznego! Bo świat – jeśli kogoś kocha – zwłaszcza za życia swego idola.

Ostatnio sztuka i miłość zyskały nowy wymiar dzięki przykładowi życia i śmierci Ojca Świętego. Mówi się o Nim: Wielki Artysta. Tak, zapewne zupełnie świadomie Jan Paweł II w swojej posłudze papieską włączał elementy sztuki, znając siłę jej oddziaływania. Wiedział, że piękno to najlepsza oprawa dla Miłości, która przecież zawsze była w centrum jego uwagi. Czego wszyscy artyści – duzi i mali – z pokorą powinni się od Niego uczyć.

Maria Szreder

PRZEGLĄD PRASY

Po operacji gardła nikt się nie spodziewał, że stan zdrowia Ojca Świętego będzie się nieustannie pogarszał. Informacje prasowe były początkowo pełne optymizmu. Papież pokazywał się w swoim oknie, chciał nawet przemówić, błogosławił pielgrzymów. Alarmujący ton pojawił się w mediach dopiero 31 marca, kiedy włoska agencja prasowa ANSA wyśląła w świat informację, że Jan Paweł II czuje się źle, bardzo źle, że po zabiegu tracheotomii schudł o 19 kilogramów i nadal traci siły.

Pożegnanie

Watykan, zawsze powściągliwy w podobnych sytuacjach, nie potwierdził doniesień prasowych, że Ojcu Świętemu udzielono sakramentu chorych, i dopiero 1 kwietnia wieczorem kardynał Javier Lozano z Meksyku, pełniący funkcję watykańskiego ministra zdrowia, powiedział dziennikarzom, że *Papież jest w stanie agonii*.

Wszystkie dzienniki natychmiast wybiły tę wiadomość w wielkich tytułach na pierwszych stronach. *Papież słabnie, Jan Paweł II odchodzi* – tak pisano w całej bez wyjątku prasie codziennej. Kiedy Ojciec Święty zmarł 2 kwietnia o godzinie 21.37, wszystkie stacje telewizyjne i radiowe przerwały swoje programy, aby nadać tę smutną wiadomość. Cały świat zrozumiał wielką doniosłość tej chwili, jednocząc się w bólu i żalobie po człowieku, który był nie tylko przywódcą Kościoła katolickiego, lecz także duchowym przewodnikiem dla ludzi innych wyznań. Trzeba powiedzieć, że media (nie tylko w Polsce) potrafiły znaleźć odpowiedni język i styl, aby odejście Papieża przedstawić godnie i z należytym szacunkiem. To nie był przypadek lub zwyczajowa grzeczność. W pierwszych komentarzach podkreślano, że Papież zmienił Kościół i świat...

Po pierwsze, jak powiedział prezydent Bush, Jan Paweł II *nieustraszenie zabiegał o ludzką wolność*. I dodał: *Jesteśmy wdzięczni Bogu, że przysłał nam tego człowieka, syna Polski, który stał się biskupem Rzymu i bohaterem na wieki*. W aspekcie politycznym (gdyż ten jest najłatwiej widoczny) najczęściej podkreślano, że za sprawą Papieża upadł komunizm i polityczną wolność

odzyskało ponad dwieście milionów Europejczyków. Jednak dla Ojca Świętego wolność oznaczała coś nieporównanie więcej, albowiem umował ją zawsze z perspektywy wartości chrześcijańskich i nauki społecznej Kościoła. To ma być także wolność od wyzysku ekonomicznego i wolność od upodlenia, które niesie nędza i brak perspektyw. A także – w bardziej eschatologicznym znaczeniu – uwolnienie się od pogoni za dobrami materialnymi. Papież nawoływał do zwrócenia się ku Bogu oraz bliżniemu. To właśnie dlatego tak radośnie przyjmowano Go na całym świecie i tak uważnie słuchano.

Po drugie, czego dowodem jest bezprecedensowa reakcja prasy żydowskiej i arabskiej, Papież często przypominał, że bez względu na wyznawaną religię wszyscy ludzie są dziećmi jednego i tego samego Boga. Wszystkie gazety przypominały, że Jan Paweł II był pierwszym w historii papieżem, który przekroczył próg synagogi i meczetu i modlił się w tych miejscach. W Egipcie, Syrii i Palestynie pisano, że śmierć Ojca Świętego jest *stratą dla muzułmanów i dla całego świata*. Natomiast w wydawanym w Izraelu dzienniku *The Jerusalem Post* stwierdzano: *Jan Paweł II, który nazywał Żydów starszymi braćmi, który zostawił kartkę z modlitwą na Ścianie Placzu i który nawiązywał stosunki z państwem żydowskim, będzie zawsze wspominany przez Żydów z uczuciem i podziwem*. Tą niepowtarzalną wielkość Papieża najtrafniej chyba nazwała *Rzeczpospolita*, stwierdzając, że *po Nim i bez Niego świat już będzie inny...*

A jednak nie obyło się bez zgrzytów, o czym polska prasa obszernie informo-

wała. Najpierw ambasada rosyjska w Warszawie okazała się jedyną ambasadą, która nie opuściła flagi państwowej na znak żaloby (zrobiono to dopiero dwa dni po śmierci Papieża). Zaraz potem prezydent Putin (dodajmy, że spotkał się z Ojcem Świętym i publicznie wyraził radość z faktu, że Papież jest Słowianinem) zabronił wszystkim stacjom telewizyjnym bezpośredniego transmitowania uroczystości pogrzebowych z Rzymu. Dość nieprzyjemna była również reakcja Patriarchy Moskwy i Wschodniej Aleksija II, który stwierdził, że dopiero teraz (czyli po śmierci Papieża) *rozpoczyna się nowy okres w życiu Kościoła rzymskokatolickiego i że przyniesie on odrodzenie stosunków obopólne szacunku i bratniej miłości chrześcijańskiej między obu naszymi Kościołami*. Zabrzmiało to jednoznacznie jako negatywna ocena całego pontyfikatu Jana Pawła, chociaż wszyscy pamiętają, jak wiele trudu i inicjatyw podejmował On w celu pojednania i porozumienia z rosyjską cerkwią prawosławną. I kolejny znamienny fakt, o czym informowała *Rzeczpospolita*. Na Mszy żałobnej, celebrowanej w moskiewskiej katedrze katolickiej przez arcybiskupa Tadeusza Kondrusiewicza, obecny był wiceprezydencją parlamentu Federacji Rosyjskiej, nie pojawił się jednak żaden przedstawiciel Cerkwi.

Dodajmy sprawiedliwie, że nie popisałi się także Niemcy, o czym w gorzkich słowach donosiła *Die Welt* z 10 kwietnia: *Świat jest w żalobie* – pisano na łamach dziennika. – *Tylko w Niemczech rozgrywa się absurdalny spektakl. (...) Co się dzieje z Niemcami? To jasne, wszyscy mogą krytykować Papieża, także katolicy, ale skąd ta złośliwość, skąd ta odporność na rzeczywistość w tych przeraźliwych truizmach? My, Niemcy, mamy kompleks Jana Pawła II...*

Chciałoby się, aby cytowane wyżej słowa z *Rzeczpospolitej* okazały się prawdą. Czy jednak rzeczywiście świat dojrzał do zmiany i generalnej odnowy moralnej? Wrócimy jeszcze w przeglądach prasy do tego tematu.

Andrzej W. Pawluczuk

PODGLĄDANE CZYNY, PODSŁUCHIWANE ROZMOWY

W cyklu *Podglądane czyny, podsłuchiwane rozmowy* pragniemy upośredniczyć materiały archiwalne, które z *IPN* udało się wydobyć osobom pokrzywdzonym przez działania *MBP*, *UB* i *SB*.

Niepokorni

7 czerwca 1949 r. Powiatowy *Urząd Bezpieczeństwa* w Sierpcu skarżył się ministrowi Radkiewiczowi na ks. Aleksandra Godlewskiego z Kościszewa. Ksiądz bowiem zwrócił się 2 maja do Komendanta Posterunku *MO* z prośbą o zaprzestanie śledzenia go przy pomocy wywiadu. Ksiądz oświadczył, że posiada dużo lepszy wywiad od wywiadu *MO* i wie o tym, że jest śledzony przez posterunek.

(IPN BU MBP 376, k. 123)

Szeroko zakrojona akcja kleru została częściowo zahamowana – donosił min. Radkiewiczowi warszawski *UBP* w marcu 1949 r. *Kler nadal jednak prowadzi wrogą działalność i przez udzielanie pomocy nielegalnemu podziemiu i przez szerzenie wrogiej propagandy*. Członkiem *NSZ* miał być ks. Zygmunt Morawski, który przetrzymywał i kolportował nielegalną prasę, wspomagał *NSZ* finansowo i udzielał jego członkom ślubów. W powiecie płockim ks. prefekt Chojceki wrogo występował na kazaniu. Opowiadał, że *dużo dobrych i mądrych ludzi siedzi w więzieniu skutych łańcuchami, gdyby byli na wolności, dużo dobra zrobiliby dla kraju...* W Grójcu zaś ksiądz prefekt występował publicznie przeciwko *ZMP* ponieważ *jest to organizacja komunistyczna...*

(IPB BU MBP 376, k. 48-49)

20 maja 1949 r. na nabożeństwie majowym w Otwocku ksiądz powiedział, że Polska po ostatniej wojnie znów staje się przedmurzem chrześcijaństwa. Jak donosił warszawski *UBP*, *oświadczenie swoje opierał na tym, że obecnie różne związki wolnomyślicieli przyjęły uchwałę walki z religią i prześladowaniem księży*. Ludzie ci wyświetlają niemoralne filmy, urządzają wiece i zebrania, oraz zmuszają do pracy w niedziele, a postępowanie ich, zdaniem księdza, *może zmienić oblicze świata*. Ratunku należy więc upatrywać w wierze.

(IPN BU MBP 376, k. 122)

Z pow. Sochaczew w maju 1949 r. doniesiono warszawskiemu *UBP*, że ks. prefekt Sitkowski, który wykłada religię w gimnazjum, żegnając maturzystów, powiedział: *żebyście nigdy nie byli demokratami...* (*Demokratą* lub *prawdziwym demokratą* w owych czasach nazywano ludzi bezkrytycznie i ślepo oddanych władzy ludowej. Miał to być komplement).

(IPN BU MBP 376, k. 122)

W czerwcu 1949 r. warszawski *UBP* donosił m.in. Radkiewiczowi, że w Gimnazjum Sióstr Niepokalanek w Szymanowie *panują niezdrowe stosunki*. Siostry były bowiem wrogo *ustosunkowane do obecnej rzeczywistości*. Siostra Celina miała krytycznie ocenić pierwszomajowe przemówienie Cyrankiewicza, mówiąc, że stanowi *dowód ukrytej walki z religią i że społeczeństwo nie podziela zdania Premiera i dalekie jest od złośliwej krytyki władz kościelnych*. Siostra Rafaela zaś stwierdziła, że *wyrazem obudy jest obchodzenie 1 maja pod znakiem pokoju, skoro obydwie strony szykują się do wojny. Rozsądny człowiek nie może popierać kłamstwa* – dodała. – *Szczególnie młodzież należy nauczyć obiektywnie oceniać sytuację międzynarodową*.

(IPN BU MBP 376, k. 122)

Op. Janina Hera-Astańowicz

Wydawca miesięcznika *PiP*:

Wydawnictwo *MICHALINEUM*
przy Kurii Generalnej
Zgromadzenia św. Michała Archanioła
Dyrektor Wydawnictwa *Michalineum*
ks. Krzysztof Kuźnik CSMA

Redaguje:

Redaktor naczelny: ks. Sylwester Łącki CSMA
tel. (22) 771 45 95 lub 0 602 603 717
e-mail: pip@michalineum.pl

Adres redakcji:

PiP, ul. Piłsudskiego 248/252,
05-261 Marki k. Warszawy
tel. Wydawnictwa: (22) 781 16 40
www.michalineum.pl

Skład, lamanie, druk:

Drukarnia *MICHALINEUM*
Grafika komputerowa:
Robert Szubierajski

Redakcja nie zwraca maszynopisów
nie zamówionych

Najkorzystniejsza jest prenumerata

Warunki prenumeraty
Roczna prenumerata 1 egz. wynosi 48 zł
Pieniądze należy wpłacać na konto:
PKO BP SA IV O/Warszawa
Filia Wolomin
08 1020 1042 0000 8302 0009 1181

W miejscu przeznaczonym na korespondencję prosimy wpisać okres prenumeraty i liczbę prenumerowanych egzemplarzy.

Miesięcznik można otrzymać również za pobraniem pocztowym.

W przypadku większej liczby egzemplarzy (ponad 10) udzielamy rabatu.

Zamówienia na miesięcznik *PiP*
prosimy kierować na adres:

Wydawnictwo *MICHALINEUM*
(dział kolportażu)
ul. Piłsudskiego 248/252
05-261 Marki
tel.: (22) 781 14 20

Redakcja dysponuje ograniczoną liczbą
egzemplarzy archiwalnych

Miesięcznik można także nabyć w następujących domach zakonnych Zgromadzenia:

1. Warszawa-Bemowo II, ul. Ks. Markiewicza 1
2. Miejsce Piastowe, ul. Ks. Markiewicza 25a
3. Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego 95a
4. Stalowa Wola, ul. Ofiar Katynia 57
5. Toruń, ul. Rybaki 59

Za zgodą władz kościelnych

Nakład: 5000 egz.